

lipiec
sierpień
2021

nr 7-8/468

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

A photograph of two young men standing next to a red bicycle on a dirt path in a savanna landscape. The man on the left is wearing a denim jacket and patterned pants, while the man on the right is wearing a striped shirt and patterned pants. They are both wearing sunglasses. The background features tall grass, scattered trees, and a clear blue sky.

Pan Bóg
błogosławi
s. 3



nr 7-8/2021 misjonarz

● Adam Brodzik SVD – **Pan Bóg błogosławi s. 3**

● Jerzy Kuźma SVD – **Wydział Medyczny na uniwersytecie w Madang s. 6**

■ W ŚWIETLE SŁOWA:

Andrzej Danilewicz SVD – **Latorośl z marmuru s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10, s. 11**

■ MUZYKA I EWANGELIZACJA:

Piotr Nawrot SVD – **Historia i współczesność s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

■ WERBIŚCI MAJĄ...:

Dariusz Pielak SVD – **... pomnik w Fatimie s. 16**

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:

Janusz Brzozowski SVD – **O. Piotr Bujok SVD s. 17**

● Mariusz Mielczarek SVD – **Jak znaleźć żonę na Altiplano? s. 18**

● Rozmowa z o. Antonim Koszorzem SVD – **Czuję się spełniony s. 20**

■ MISJE WERBISTÓW W PNG – 125 LAT:

Józef Maciołek SVD – **Początki misji werbistów w Nowej Gwinei s. 22**

■ AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:

Andrzej Miotk SVD – **Misje na południu Etiopii s. 24**

■ ŚWIAT MISYJNY: PANAMA s. 27

Józef Gwóźdź SVD – **Droga przez Amerykę Środkową – wspomnienia s. 28**

XXVII WERBISTOWSKA AKCJA POMOCY KIEROWCÓW NA RZECZ MISYJNYCH ŚRODKÓW TRANSPORTU s. 30

■ POCZTA MISYJNA:

Mariusz Szczepański SVD – **Być ich głosem s. 32**

W następnych numerach:

□ Dariusz Pielak SVD, W górach Kaukazu

□ Edward Sito SVD, Z życia misjonarza wzięte

Okladka I: W Beninie
fot. Bożena Borucka SSPS

Okladka IV: Bocas del Toro, Panama
fot. Józef Gwóźdź SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Wakacje? Nie dla wszystkich. Odpoczynek? Nie dla wszystkich. Radość i pokój? Nie dla wszystkich. Jeśli spojrzysz się na świat globalnie, państwo z mieszkańcami żyjącymi w dobrobycie graniczy z państwem z mieszkańcami żyjącymi w ubóstwie, część świata ciesząca się pokojem obserwuje działania wojenne i walki toczące się w innej części kuli ziemskiej. Ba, w obrębie jednego kraju – gdzieś na ulicy grupka roześmianych osób mija żebraka. A nawet w rodzinie – cierpiącym zajmuje się bliski, podczas gdy inny bliski hołduje stylowi „lekkie, łatwo i przyjemnie”. Takie jest życie. Pocieszenia i strapienia przeplatają się nawzajem. Który czas jest „lepszy” czy „wartościowszy”? – często nie mamy pełnego wglądu w te tajemnice. I jeden, i drugi czas może być Boży. Chodzenie Bożymi ścieżkami to przywilej i dar. *W Chrystusie żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (Dz 17,28).

Również w tym numerze „Misjonarza” mamy artykuły, w których misjonarze opowiadają o swojej pracy pełnej trudów i zmagani czy to na pierwszym froncie ewangelizacji, czy to w organizowaniu nowego wydziału na uniwersytecie, aby wykształcić lekarzy gotowych pójść z pomocą do najbardziej potrzebujących. Otwieramy też nowy cykl o roli muzyki w ewangelizacji Indian w Ameryce Południowej. Inna seria artykułów z kolei przybliży niezwykle dzieje misjonarzy werbistów sprzed lat, ponieważ w tym roku mija 125 lat ich pracy misyjnej w Papui-Nowej Gwinei. Mamy też inne wspomnienia, bardziej osobiste – misjonarza, który nigdy nie wyjechał na misję, natomiast intensywnie pracował w Polsce. Jakie były tego owoce? – można dowiedzieć się, czytając wywiad z o. Antonim Koszorzem SVD (ss. 20-21). Z kolei misjonarz z młodszego pokolenia opowiada o swojej misyjnej drodze przez Amerykę Środkową. Czy da się zamknąć swoje przeżycia w jednym, krótkim artykule? – proszę zajrzeć na ss. 28-29. I dla okraszenia ciekawostki z boliwijskiego płaskowyżu Altiplano, o sposobach na znalezienie żony.

Mamy więc różnorodność informacji i przeżyć na stronach tego wakacyjnego wydania „Misjonarza”. Poruszane są tematy wagi lekkiej i wagi ciężkiej, przedstawiona jest kolorowa i szara codzienność misjonarska i ludzi, wśród których misjonarze werbiści pracują. Proszę też zwrócić uwagę na piękne zdjęcia, które śmiało mogłyby trafić na łamy pisma „National Geographic”! Mając nadzieję, że każdy z Czytelników znajdzie coś interesującego dla siebie, życzę dobrego lata – w pracy lub na urlopie dla nabrania sił fizycznych lub duchowych.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 7-8/468/2021

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.).
Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśników i skracania nadanytek tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Pan Bóg błogosławi

Epidemia światowa oraz różne mniej lub bardziej dziwne zakazy i obostrzenia pozmieniały moje i nas wszystkich plany.

Mam świadomość, że nie jestem sam na misji, ale mam całe zaplecze ludzi dobrej woli, którzy się za mnie modlą i mnie wspomagają, niosąc krzyż choroby, ofiarowując cierpienie w intencji mojej posługi lub wspierając mnie finansowo. To wszystko bardzo pomaga, zwłaszcza w sytuacjach trudnych, gdy zaczyna po ludzku brakować sił, by sprostać co-



dziennej pracy. Odwdzięczam się modlitwą, comiesięczną Mszą św. w intencji wszystkich moich współpracowników.

SZERSZE SPOJRZENIE NA KOŚCIÓŁ

Zewnętrznie zbyt wiele się nie zmieniło – nadal posługuję jako ekonom diecezji Mananjary, na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru. Daje mi to dosyć szerokie spojrzenie na Kościół: pod względem organizacyjnym – staram się kontrolować wszystkie budowy w diecezji, administracyjnym – mogę wizytować wszystkie parafie i dystrykty, oraz duchowym – poza okazjonalną pomocą w parafiach jestem też duszpaste-

O. Adam Brodzik SVD
podczas udzielania chrztu
w ośrodku dla dzieci,
w Niedzielę Chrztu Pańskiego

Na Madagaskarze





W ośrodku dla dzieci w Tsarazaza, gdzie niektóre z nich przyjęły chrzest

rzem w więzieniu i jednym z ośrodków dla dzieci. Jako werbista obcokrajowiec na Madagaskarze, trochę z boku, mogę spojrzeć z dystansem na różne zwyczaje – czy to w Kościele, czy to w społeczeństwie.

Mimo różnych obostrzeń w przemieszczaniu się Pan Bóg dał dużo okazji, by pokazać, że jest dobry dla tych, którzy Mu ufają. Wielką radością było dla mnie (przy wielkiej pomocy jednej z polskich organizacji – Polskiej Fundacji dla Afryki) ukończenie czterech nowych sal dla szkoły w Ambohitsara. Pod koniec września, gdy na Madagaskarze rozpoczął się nowy rok szkolny, mogliśmy przyjąć dużo większą liczbę uczniów. Jak wiadomo, edukacja przyczynia się do poprawy życia, dodatkowo formacja religijna, którą uczniowie otrzymują w naszych szkołach, pogłębia ich wiarę, pomagając stać się ludźmi świadomymi swojego powołania chrześcijańskiego. Nierzadko stają się też misjonarzami w swoich rodzinach i środowiskach, bo często pochodzą z rodzin niewierzących.

NOWE POWOŁANIA

W tym roku również wzrosła liczba chłopców, którzy wstąpili do niższego seminarium diecezjalnego. Oczy-

wiście jest to czas rozeznawania i nie wszyscy zostaną księżmi, jednak wartości zdobyte podczas formacji pomogą im podjąć zadania, które świeccy podejmują w Kościele na Madagaskarze. Kandydatów na księży jest obec-

nie 20 w niższym seminarium i to napawa nadzieją, ponieważ w tym roku zmarło dwóch księży diecezjalnych i obecnie ich liczba w diecezji wynosi 16. Na szczęście są jeszcze zakonnicy – werbistów jest 14, a oprócz nas jezuici, montfortanie i sercanie. Poza tym spora liczba sióstr zakonnych z 13 różnych zgromadzeń, które prowadzą szkoły, przychodnie, pomagają w przygotowaniu sakramentów.

Mimo epidemii staramy się żyć normalnie i nieść nadzieję, zwłaszcza do miejsc, gdzie jej brak. Jednym z takich miejsc jest więzienie, w którym w lipcu ub.r. trzech mężczyzn przyjęło chrzest i pięciu przystąpiło do Pierwszej Komunii św. a po przyjęciu sakramentów był czas wspólnego posiłku i radości, że Pan Jezus jest obecny między nami.

W moim środowisku werbistowskim też się trochę pozmieniało: wybraliśmy nowego regionała, a ja zostałem pierwszym radcą (admonitorem) regionu. Miałem okazję zwizytować wszystkie miejsca, gdzie werbiści pracują i przyjrzeć się z bliska naszej obecności w sześciu różnych diecezjach. W paź-

Wiejski sklepik na Madagaskarze



for. Mirosław Wobacko SYD



zdjęcia: Adam Brodzik SVD

W szkole w Ambohitsara, gdzie zostały odnowione sale lekcyjne

dzienniku ub.r. otworzyliśmy dwie nowe misje – w stolicy Antananarywie i na półpustynnej północy Czerwonej Wypły, gdzie katolicy nie stanowią nawet 5% społeczeństwa. To nam pokazuje, jak wielkie jest żniwo i jak wielu robotników jeszcze brakuje. To było też jednym z tematów naszego spotkania w sierpniu ub.r., by spojrzeć na formację naszych kandydatów i zrewidować dyrektywy formacji. Pan Bóg pobłogosławił nasze zgromadzenie i obecnie

na Madagaskarze mamy 50 seminarzy na różnych etapach formacji.

ŚWIĘTOWANIE WE WSPÓLNOCIE

Niestety, Wielkanocy w ub.r. nie mogliśmy na Madagaskarze spędzić z wiernymi, ponieważ wszystko było zamknięte z powodu koronawirusa, jednak na Boże Narodzenie już mogliśmy pójść do wioski. Proboszcz miejsca, do którego się wybierałem, powiedział, że wioska jest oddalona tylko o 40 minut drogi pieszo od miejsca, gdzie wysiądę z łódki. Więc przeliczyłem, że zajmie to ok. godzinny marsz. Po godzinie zapytałem, czy jeszcze daleko (jak osioł z filmu „Shrek”), na co młodzież, która wyszła mi na spotkanie i chciała pomóc mi nieść plecak, powiedziała, że jeszcze daleko. Po półtorej godziny znowu spytałem, czy jeszcze daleko. „No tak, jeszcze dosyć daleko”, usłyszałem. Po dwóch godzinach marszu w słońcu, przechodzenia przez strumyki i pola, sytuacja się powtórzyła: „Daleko?”, „Jeszcze daleko”. Nie, to robimy postój. Przesiedzieliśmy pół godziny w cie-

niu, wstaliśmy i po dziesięciu minutach byliśmy na miejscu. Powiedziałem do młodzieży: „A mówiliście, że jeszcze daleko”. Tak więc po raz kolejny miary długości, czasu i dystansu mnie zadziwiły.

Znalazłem się w miejscu, gdzie ludzie bardzo ciepło wspominali misjonarzy polskich i słowackich, którzy u nich wcześniej posługiwali. To jest zawsze bardzo wzruszające i dodające siły, kiedy słucha się takich opowieści. Odbity się też chrzty, a gdy podchodziłem z olejem świętym, chłopiec podpalił koleżance włosy, więc był krzyk, jednak ogień na włosach udało się szybko ugasić i dziewczynka była do końca obecna na Mszy św. Następnie miał miejsce posiłek spożywany partiami, bo sala była zbyt mała, żeby wszystkich naraz pomieścić. Nie było talerzy i sztućców (ja dostałem specjalny zestaw!), ludzie jedli na liściach bananowca, a łyżki zrobili z wygiętych liści. Piękna prostota i dużo radości. Takie wyjazdy zawsze dają mi dużo radości (mimo mikrobów przywożonych z brudnej wody) i dodają siły do codziennej pracy.

Sposób na przemieszczanie się...



for. Mirosław Wołodko SVD

ATAK MALARII

Pod koniec stycznia tego roku miałem atak bardzo silnej malarii z wysoką gorączką i trzy dni spędziłem w szpitalu pod kroplówką. Na szczęście był to szpital katolicki, prowadzony przez siostry, więc niczego mi nie brakowało. Przeżyłem poczucie totalnej bezsilności – żeby zrobić najprostszą rzecz, trzeba prosić o pomoc, bo nie można samemu nawet wstać z łóżka, wziąć wodę czy cokolwiek innego. To doświadczenie nauczyło mnie mierzyć siły i starać się odpoczywać, gdy to możliwe. Jak mi ktoś powiedział – ludzi niezastąpionych są całe cmentarze.

Na koniec jeszcze raz dziękuję za towarzyszenie mi w tej pięknej, choć czasami trudnej drodze, którą Pan mi przygotował. Wierzę, że uda nam się spotkać w tym roku w Polsce! Niech Wam Bóg błogosławi i udziela nadziei na każdy dzień! Pozdrawiam z modlitwą i prośbą o nią.



Jerzy Kuźma SVD • PAPUA-NOWA GWINEA

Zanim wziąłem się za napisanie tego tekstu, usłyszałem, że do Polski przylatują pierwsze bociany, kwitną pierwsze wiosenne kwiaty, cała przyroda radośnie budzi się do życia.



Po uzyskaniu dyplomów ukończenia Wydziału Medycznego na uniwersytecie w Madang

Wydział Medyczny na uniwersytecie w Madang



Br. dr Jerzy Kuźma SVD – badanie dziecka w czasie patrolu medycznego w buszu



Ćwiczenia z posługiwania się igłą chirurgiczną

Przeżyłem już 23 lata w tropiku, gdzie jest wieczna wiosna, ale słysząc o wiosnie w Polsce, budzi się w sercu cichutka nuta tęsknoty. Tutaj, w nowej ojczyźnie, każdego dnia dziękuję Stwórcy za przebogatą tropikalną przyrodę, a także za Papuasów pozdrawiających mnie z uśmiechem na ulicy.

JUŻ 14 ABSOLWENTÓW

Na wstępie – o radości. 14 studentów nowego programu medycznego otrzymało dyplomy i przystąpiło do pracy w szpitalach. W odpowiedzi na drastyczny brak lekarzy w Papui-Nowej Gwinei i z troski o zaniedbaną pod względem zdrowotnym najuboższą ludność wiejską, Divine Word University w Madang (Uniwersytet Słowa Bożego) powierzył mi zadanie utworzenia Wydziału Medycznego. Przypomnę, że PNG ma jeden z najgorszych wskaź-

ników na świecie, jeśli chodzi o liczbę lekarzy przypadających na mieszkańców: 1 lekarz na 20 tys. osób. Biorąc pod uwagę to, że 90% lekarzy pracuje w większych miastach, a 90% ludności żyje na wsi, zauważymy rażącą niesprawiedliwość i marginalizację ubogiej ludności wiejskiej. Nic dziwnego, że pomimo zdrowszego trybu życia na wsi, średnia życia mieszkańców wiosek jest o ok. 10 lat krótsza niż mieszkańców miast. Prawdopodobnie wynika to z braku właściwej opieki zdrowotnej i umieralności z powodu chorób uleczalnych.

Z pomocą jednego z najstarszych uniwersytetów medycznych w Neapolu przygotowaliśmy zarys nowego programu medycznego. Po opracowaniu szczegółowego planu, w 2016 r. przyjęto 38 pierwszych studentów. Program nosi nazwę Bachelor of Medicine and Surgery (MBBS). Początkowo

realizacja programu napotykała wiele trudnych wyzwań. Wymienić by tutaj można niechęć ze strony konkurencji w starej szkole medycznej w stolicy, brak odpowiednio przygotowanych nauczycieli medycyny, skromną bazę dydaktyczną, brak umów ze szpitalami do prowadzenia szkolenia klinicznego. Naszym bogactwem jest zespół osób, które doceniają potrzebę kształcenia lekarzy i całym sercem poświęcają się nauczaniu studentów.

WSPÓŁPRACA Z INNYMI UCZELNIAMI

Ważną rolę w rozwoju nowej wyższej szkoły medycznej odegrało wiele osób o otwartym sercu i dobrej woli spoza Papui-Nowej Gwinei. Aby zorientować się, jak renomowane szkoły medyczne prowadzą kształcenie u siebie, na samym początku opracowywania nowego programu w Madang, odwiedziłem



Podczas operacji

pięć uniwersytetów medycznych, przy czym z czterema z nich podpisaliśmy umowę o współpracy. Są to: Uniwersytet Federico II w Neapolu, poznański Uniwersytet Medyczny, James Cook University w Australii i Łódzki Uniwersytet Medyczny. Szczególne podziękowania należą się uniwersytetowi w Poznaniu, który służył radą, udzielił części materiałów dydaktycznych i w krytycznym momencie wypożyczył nauczycieli akademickich. Razem przeprowadziliśmy mały projekt Erasmus +, dotyczący krótkookresowej wymiany nauczycieli akademickich i studentów. Jedna z naszych studentek ukończyła z bardzo dobrym wynikiem semestr na uniwersytecie w Poznaniu. Blisko współpracujemy też z James Cook University w Australii, który specjalizuje się w szkoleniu lekarzy medycyny wiejskiej.

W TROSCĘ O UBOGICH MIESZKAŃCÓW WSI

Nasz program medyczny ma na celu przygotować i zachęcić przyszłych lekarzy do pracy w warunkach wiejskich. W tym celu studenci odbywają 8-tygodniowy blok zajęć w odle-

głych szpitalach wiejskich, prowadzonych przez Kościoły, szkółcą się pod okiem misyjnych lekarzy. Oferując studentom możliwość pracy z lekarzami misyjnymi, działającymi z całym poświęceniem wśród ubogiej ludności wiejskiej, staramy się wypracować pozytywny przykład, model lekarza służącego najbardziej potrzebującym. Taką formującą młodych ludzi rolę odgrywają też organizowane patrole medyczne ze studentami do odległych wsi. Jedna ze studentek medycyny, Joe, dzieląc się przeżyciami po takim patrolu, powiedziała: „Co innego słyszeć o cierpieniu, a co innego zobaczyć na własne oczy cierpienie ludzi na wsiach, pozbawionych lekarskiej opieki medycznej. Kiedy zostanę lekarzem, myślę, że zechcę pracować wśród takich ludzi”. Ostatnio patrole medyczne zostały wstrzymane ze względu na epidemię Covid-19, a także brak sprawnego auta terenowego. By pokazywać studentom potrzeby ubogiej ludności wiejskiej i jednocześnie służyć najuboższym, potrzebujemy nowego auta terenowego. Z powodu trudnej sytuacji ekonomicznej rząd radykalnie obciął pomoc uni-



zdjęcia: arch. Jerzego Kuzmy SVD

Ćwiczenia przyszłych lekarzy w centrum symulacji

wersytetom. W tej sytuacji uczelnia nie jest w stanie zakupić samochodu potrzebnego na wyjazdy na patrole medyczne. Dlatego podejmujemy nowy projekt zbiórki pieniędzy na terenowe auto, we współpracy z Polską Prowincją księży werbistów.

DZIĘKI ŁASCE BOŻEJ I DOBRODZIEJOM

Muszę przyznać, że chociaż cały nasz zespół na Wydziale Medycyny pracował z poświęceniem, by przezwyciężyć wiele trudności i przyczynić się do rozwoju programu, to dużo z nich nieoczekiwanie rozwiązało się samo lub niemal bez naszego wpływu. Wierzę głęboko, że stało się to dzięki łasce Bożej i dzięki dobrodziejom trwającym na modlitwie za misyjne dzieło Kościoła i za misjonarzy. Dziękuję za to modlitewne trwanie wspólnoty wierzących, która posyła misjonarzy. I ja czuję się posłany przez wspólnotę Kościoła polskiego, w którym dojrzewały moja wiara i moje powołanie misyjne.

Ogarniam modlitwą wszystkich dobrodziejów misji, wspierających misjonarzy i misje. To także dzięki Waszej modlitwie i Waszemu wsparciu wielu z nas, działających na misyjnym froncie, odnawia siły i świadczy z radością, że dobry Ojciec kocha każdego człowieka.





Winna latorośl
fot. pixabay.com



Andrzej Danilewicz SVD

Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy. [...] Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami (J 15,1-2.4b-5a).

Latorośl z marmuru

Jezus mówił bardzo obrazowo. Jednocześnie historie, które opowiadał, były mocno osadzone w prozie życia. Jego przypowieści odnosiły się do zwyczajnych sytuacji związanych z uprawą roli, pracami domowymi czy ludzkimi relacjami. Widać, że był nie tylko dobrym obserwatorem, ale przede wszystkim był rozkochany w codzienności. To pokazuje, jak bardzo stał się człowiekiem.

Ludzie mogli słuchać Jezusa godzinami, zapomina-

jąc nawet o jedzeniu. Było tak może dlatego, że doskonale odnajdywali się w tych historiach. Wśród słuchaczy nie brakowało przecież rolników, pasterzy, starych ojców, których opuściły dzieci, i kobiet z pogubionymi monetami. Jednak te wciążające opowieści były jedynie punktem wyjścia, pasem startowym do odbycia podróży w głąb dalszych historii. Prowadziły z szarej codzienności do świętowania miłości; od tego, co widział-

ne, do tego, czego można doświadczyć jedynie przez wiarę. Były pomostem zbudowanym między ciałem i duchem, doczesnością i wiecznością; wprowadzały nową logikę życia i tłumaczyły wszystko, co najważniejsze.

Nie inaczej jest z winnym krzewem. Powszechnie uprawiany w krajach o gorącym klimacie, był wymownym symbolem dobrobytu. Rodził dużo owoców, ale wymagał sporo umiejęt-

nej pracy. Trzeba było zadbać o urodzajną glebę i nasłonecznienie; postarać się o dobre szczepy i pilnować rosnących latorośli. Niepodcinane na czas, dziczały, rodząc jedynie liście i mizerne grona.

Jezus, wychodząc od tego obrazu, nawiązuje do starotestamentalnego przedstawiania Narodu Wybranego jako winnicy, którą zasadził i którą opiekuje się sam Bóg (zob. Iz 5,7; Ps 80,10-12). Mistrz z Nazare-

tu idzie jednak dalej i siebie nazywa winnym krzewem, a nam zleca rolę latorośli. Tym samym łączy nas ze sobą w sposób niebywały. Rozwijając tę myśl, św. Paweł Apostoł mówi o „wszczepieniu” w Chrystusa (por. Rz 11,17-24).

Szczepienie roślin polega na tym, że nacina się gałązkę, np. róży, jakiegoś krzewu lub drzewa, i w to nacięcie wkłada gałązkę innej

pać życiodajne soki. Jego miłość może krążyć po naszym organizmie. Ale to nie wszystko, o czym mówi ta przypowieść.

8 września 1504 r. na Piazza della Signoria, w centrum Florencji, zebrał się wielki tłum. W napięciu oczekiwano na odsłonięcie posągu Dawida, nad którym na zlecenie władz miasta przez trzy lata pracował Michał Anioł. Gdy usunię-

ścią i perfekcją, że wyrazom uznania i podziwu pod adresem autora nie było końca. Wreszcie do głosu doszedł Michał Anioł. Powiedział, że właściwie nic wielkiego nie uczynił. Ta rzeźba była już ukryta w bloku marmuru, który mu dostarczono. On jedynie odłupał okrywające ją kawałki.

I o to też chodzi w przycinaniu latorośli. Mamy pozbyć się tego, co jest obciąż-

stwo do Syna Bożego. Ten obraz nosimy ukryty w sobie od momentu wszczęcia w Chrystusa przez sakrament chrztu świętego. Jeśli pozwolimy, aby pulsowała w nas łaska, to zaczniemy owocować. A owocami będą: *miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (por. Gal 5,22-23). Wtedy w całej okazałości uwidoczni się dzieło Bożych rąk. 



Fragment posągu Dawida, autorstwa Michała Anioła

odmiany. Następnie miejsce to bandażuje się, aby te dwa różne organizmy zrosły się i funkcjonowały jak jeden.

Aby stanowić jedno z Chrystusem, zostaliśmy wszczępieni w Jego rany. Dzięki temu możemy czer-

pać zaskonę, zebrany ukazała się pięciometrowa postać nagiego młodzieńca z przetrzoną przez ramię procą i czekającego, by stoczyć walkę z biblijnym Goliatem. Dzieło tak wszystkich zaurczyło swoją monumentalno-

żające i niepotrzebne. To pomoże nam zabezpieczyć się przed nadmiernym skupianiem się na sobie i inwestowaniem w liście, a nie w owoce. To działanie ma także służyć temu, by odsłoniło się w nas podobień-



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod.



fot. Joseph P. Kottarathil SVD

Katolicki biskup i przedstawiciel hinduistycznej świątyni Dżagannatha w Puri podczas przenoszenia prochów sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD – misjonarza w Indiach i opiekuna trędowatych



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

lipiec 2021

Kultura spotkania, dialogu i akceptacji drugiego człowieka z jego wieloaspektową odmiennością, o której często mówi papież Franciszek, klasyfikuje się w opozycji do kultury indywidualizmu i dominacji lansowanej przez współczesny świat. Ojciec Święty proponuje nam nowy styl życia, oparty na relacjach wzajemnego szacunku, braterstwa i pokoju.

W encyklice *Fratelli tutti* Franciszek pisze: „(...) mówienie o »kulturze spotkania« oznacza, że naszą pasją jako ludu jest pragnienie spotkania, poszukiwanie punktów styčných, budowanie mostów, projektowanie czegoś, co angażowałoby wszystkich” (FT, nr 216). Społeczeństwo w kulturze spotkania obrazuje „wielością, w którym różnice współistnieją ze sobą, uzupełniając się, ubogacając i oświecając nawzajem, nawet jeśli wiąże się to z dyskusjami i nieufnością. Od wszystkich bowiem można się czegoś nauczyć, nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest zbędny” (FT, nr 215). „Prowadzić dialog” – oznacza według papieża – „zbliżyć się do siebie, wyrażać swoje zdanie, słuchać jeden drugiego, patrzeć na siebie, po-

Abyśmy w konfliktowych sytuacjach społecznych, ekonomicznych i politycznych byli odważnymi i pełnymi pasji architektami dialogu i przyjaźni.

znawać się wzajemnie, starać się zrozumieć siebie nawzajem, szukać punktów styčných” (FT, nr 198).

W nawiązaniu przyjaźni punktem wyjściowym jest uznanie prawa drugiej osoby do bycia sobą i do bycia odmienną, a także pielęgnowanie postawy uprzejmości. „Od czasu do czasu pojawia się cud człowieka uprzejmego, który odkłada na bok swoje lęki i pośpiech, aby zwrócić na kogoś uwagę, aby podarować uśmiech, aby powiedzieć słowo, które by dodało otuchy, aby umożliwić przestrzeń słuchania pośród wielkiej obojętności. Ten trud, przeżywany na co dzień, jest w stanie stworzyć takie zdrowe współistnienie, które przewycięży nieporozumienia i zapobiegnie konfliktom. Okazywanie uprzejmości (...) ułatwia poszukiwanie zgody i otwiera drogi tam, gdzie oburzenie niszczy wszystkie mosty” (FT, nr 224).

Rozważając słowa papieża Franciszka, módlmy się do Ducha Świętego o odwagę prowadzenia kreatywnego dialogu i tworzenia więzi przyjaźni.

siostra klauzurowa



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

—— sierpień 2021 ——

**Aby Kościół otrzymał od Ducha Świętego łaskę
i siłę do zreformowania się w świetle Ewangelii.**



W Bazylice św. Piotra w Watykanie

Potrzeba rozwoju, reformy i odnowy charakteryzuje każdą wspólnotę, którą tworzą twórcze osoby. Także wspólnota Kościoła potrzebuje ciągłej przemiany, bo chociaż jest zjednoczona w Duchu Świętym z Chrystusem w Jego Ciele, jest narażona na działanie rozbijających ją pierwiastków zła obecnych w świecie. „Chrystus wzywa pielgrzymujący Kościół do nieustannej reformy, której Kościół, rozumiany jako instytucja ludzka i ziemską, wciąż potrzebuje” – czytamy w dekreście *Unitatis redintegratio* (nr 6) Soboru Watykańskiego II. Poszczególni członkowie Kościoła, umacniający się sakramentami i Bożym Słowem, również powinni troszczyć się o permanentną odnowę, aby ciągle powracać do źródła swojej tożsamości. Jest to łaska, z którą każdy z nas jest zaproszony współpracować, aby nie utracić wiary i nie dać sobie skrócić kompasu serca, którym jest Ewangelia.

Obecne czasy są bogate w różne idee chcące przeformować zmiany w strukturze i działaniu Kościoła. Agresja i niezwykle siła przymusu, wyrafinowane zakłamanie i lekceważenie mądrości tradycji zdradzają, że nie pochodzą one od Ducha Świętego. My, którzy poświęcamy więcej czasu na modlitwę i z troską dbamy o jedność Kościoła, proszeni jesteśmy, aby mocniej wołać do Ducha Świętego, aby dał nam odwagę prawdziwej reformy w świetle Ewangelii. „Ewangelia przede wszystkim zaprasza, byśmy odpowiedzieli Bogu, który nas kocha i nas zbawia, rozpoznając Go w innych i wychodząc poza samych siebie, by szukać dobra wszystkich. Tego zaproszenia nie można pozostawiać w cieniu w żadnych okolicznościach! Wszystkie cnoty pozostają na służbie tej odpowiedzi miłości” – pisze papież Franciszek w adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium* (nr 39).

Światło i prawda, które emanują z Ewangelii, są pokarmem i lekarstwem dla każdego człowieka. Słowa Chrystusa mają wartość ponadczasową. Nigdy nie tracą swojej aktualności. Dlatego, jeśli reforma, to tylko w świetle Ewangelii i w mocy Ducha Świętego.

siostra klauzurowa

for. Andrzej Daniewicz SVD



Historia i współczesność



Kościół z czasów redukcji jezuickich, San Rafael

Moim pragnieniem jest publikacja cyklu artykułów poświęconych muzyce i jej wykorzystaniu w modlitwie, ewangelizacji oraz życiu wspólnot wierzących.

W tym roku mija 40 lat od moich święceń kapłańskich i początku pracy apostołskiej na rzecz Kościoła w Ameryce: najpierw kilka lat w Paragwaju, potem wyższe studia w Stanach Zjednoczonych i od blisko 30 lat jestem na stałe w Boliwii. Chcę pisać o muzyce, bo w moim posługiwaniu odegrała ona decydującą rolę w kształtowaniu mnie i ludzi, których spotkałem; przyczyniła się do naszego stałego wzrostu w wierze i, jak nic innego, zjednoczyła nas i doprowadziła do poczucia braterstwa w życiu i w wierze nawet wtedy, kiedy nie wszyscy uczęszczający na nasze spotkania byli katolikami.

ŚPIEW, MUZYKA I TANIEC

Śpiew, instrumenty muzyczne i taniec zawsze były obecne w naszej wierze. Już w Starym Testamencie, tak dawno jak w czasach potomstwa Kaina, Księga Rodzaju mówi, że od brata Jabała, któremu na imię było Jubel,

pochodzą wszyscy grający na cytrze i na flecie (Rdz 4,21). Zaś gdy szumnie wiwatowano zwycięstwa nad wrogami czy też gromadzono się wokół studni Beer, by dziękować Bogu za wodę, tak potrzebną podczas wędrówki po pustyni, przy dźwiękach instrumentów muzycznych rozbrzmiewały ożywione śpiewy oraz widać było tańce. W Jerzychu dźwięk trąb nie tylko pobudzał do walki i prowadził do zwycięstwa, ale nawet mury powalał. Prorok Dawid był muzykiem grającym na instrumentach oraz komponującym melodie do psalmów, które pisał z natchnienia Boga. Być może był także twórcą muzyki, która rozbrzmiewała, kiedy odzyskaną przez niego Arkę Jahwe uroczyście wnoszono do świątyni w Jerozolimie, przy dźwiękach pieśni i gry na cytrach, harfach, bębnach, grzechotkach i cymbałach.

O instrumentach muzycznych umieszczonych na kartach Starego

Testamentu powstały prace doktorskie. Wiele z tych instrumentów pozostaje w użyciu, choć przeszły one przez naturalny proces ewolucji. Bez wątpienia śpiewał także Jezus Chrystus, kiedy na Ostatniej Wieczerzy intonowano psalmy i hymny. On temu spotkaniu przewodniczył i zapewne musiał je nawet intonować. *Magnificat*, brzmiące przy spotkaniu Najświętszej Maryi Panny z krewną Elżbietą, trudno sobie wyobrazić, by było recytowane, bo to przecież forma literacko-muzyczna. Śpiewała Maryja? Zapewne tak! I pewnie pięknym, delikatnym głosem, który brzmiał anielsko, choć na kartach Biblii trudno to odnaleźć. Kościół Apostolski to jeden wielki chór, chóry śpiewały przy każdym spotkaniu. Dla wyznawania swojej wiary chrześcijanie śpiewali psalmy i hymny. To św. Paweł, pisząc List do Efezjan, nauczał w tych słowach: [...] *napełniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając i wystawiając Pana w waszych sercach* (Ef 5,18-19).

ŚW. AUGUSTYN O HYMNACH

Cóż miał na myśli i jak śpiewano hymn, gdy Paweł o nim pisał? W tych czasach hymn z rymowanymi strofami pewnie jeszcze nie istniał. Dopiero św. Augustyn zdefiniował

Kościół w Laja



słowo „hymn”: „Hymny to pochwały Boga połączone ze śpiewem. Hymny to śpiew zawierający chwałę Boga. Jeżeli jest pochwała, ale nie Boga, nie ma też hymnu. Jeżeli występuje chwała, i to chwała Boga, ale się nie śpiewa, nie ma też hymnu. Trzeba zatem tych trzech rzeczy, żeby był hymn: i chwały, i Boga, i śpiewu (św. Augustyn, *Objaśnienia psalmów*, Ps 72, w: *Pisma starochrześcijańskich pisarzy*, t. XXXIX, Warszawa 1986, s. 286).

Dziś spotyka się wspólnoty, które recytują hymny brewiarzowe. Co by na to powiedział św. Augustyn? Nie wiem! Przypuszczam, że nie byłby daleki od radykalnej postawy Jezusa przed miejscem kultu, które przypominało bardziej bazar niż świątynię.

A jaką rolę odegrała i odgrywa muzyka w ewangelizacji narodów? No właśnie! O tym chcę pisać w serii następujących po sobie reportaży z historii misji w Ameryce Hiszpańskiej i obecnie w Boliwii. Jest to ogromnie ważne, by zrozumieć metody ewangelizacji, które stosowaliśmy od chwili, kiedy pierwsi misjonarze pojawili się na nowo odkrytych przez Kolumba kontynentach, by wypełnić słowa Chrystusa: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. [...] A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,19-20).

12 FRANCISZKANÓW NA MISJACH

Rok po podbiciu Meksyku (1523 r.) wśród 12 franciszkanów, którzy rozpoczęli swoje misje na podbitych przez Hiszpanów terenach, najwybitniejszy z nich, Pedro



Boliwijscy muzycy rozwijający swój talent pod okiem o. Piotra Nawrota SVD

INDIAŃSKI CHÓR

Chór i orkiestra „Arakaendar” istnieją od 15 lat i są prowadzone przez o. prof. Piotra Nawrota SVD w Boliwii. Wykonują muzykę z misji prowadzonych w XVII i XVIII w. To muzyka baroku z czasu pierwszej ewangelizacji Indian, która ma charakter sakralny i jest fenomenem czysto boliwijskim, niepowtarzalnym. Z powodu pandemii koronawirusa sponsorzy zaprzestali wspierania tego zespołu. Warto pomóc boliwijskiej młodzieży w rozwijaniu ich pasji i ocalić od zapomnienia tę niezwykłą formę ewangelizacji.

Wpłata można dokonać na konto, z dopiskiem **INDIAŃSKI CHÓR**:
Referat Misyjny Księży Werbistów
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, e-mail: refermisj@werbisci.pl
www.pomocmisjom.werbisci.pl
www.werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg, nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

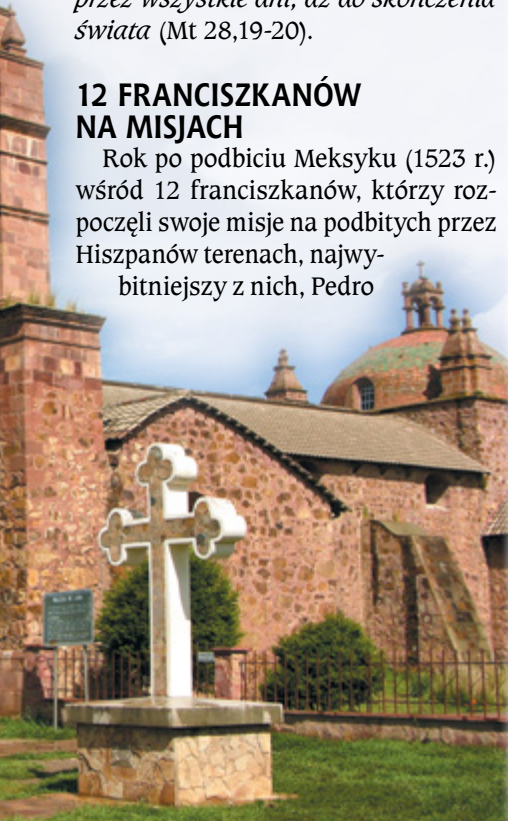


de Gante, zorganizował szkołę, której wyznaczył podwójne zadanie: wykładanie doktryny chrześcijańskiej dla dzieci szlachty indiańskiej i zorganizowanie wraz z nimi grupy misyjnej, która pokierowałaby pracami apostolskimi, ponieważ niektórzy misjonarze nie nauczyli się jeszcze języka lokalnego, by skutecznie głosić kazania i uczyć doktryny chrześcijańskiej i potrzeba im było tłumaczy. A lista tych oczekujących, wiósek i ludzi, była długa, wydająca się nie mieć końca.

Pedro de Gante wyjaśnia to w ten sposób: „Wybrałem ok. pięćdziesięciorga dzieci najbardziej inteligentnych i cały tydzień uczyć ich po kolei,

co mają powiedzieć lub głosić w następnej niedzielę; co nie jest łatwą pracą, dniem i nocą, dogłądałem tych spraw, aby kazania w ich językach były poprawnie wygłoszone i łatwe do zrozumienia”. A o swoich działaniach apostołskich tak pisał: „(...) od wczesnego rana uczyć moich Indian czytać, pisać i śpiewać; wieczorem uczyć chrześcijańskiej doktryny i głoszenia kazań”.

Od tego czasu śpiew i gra na instrumentach stały się niezbędnymi narzędziami w ewangelizacji wszystkich narodów zamieszkujących nowo odkryte kontynenty. Jak to się dokonało i jak jest dziś? – w następnych wydaniach „Misjonarza”.



zdjęcie: Tomasz Szyska SVD



fot. Franciszek Bąk SVD

■ ŚWIĘCENIA PREZBITERATU W PIENIĘŻNIE

9 maja br. w kościele Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie odbyła się uroczystość święceń prezbyteratu dwóch diakonów: Pawła Wodzenia SVD i Godfreda Korantenga SVD, pochodzącego z Ghany. Mszy św. przewodniczył i święceń udzielił bp Szymon Stułkowski, biskup pomocniczy archidiecezji poznańskiej. Wśród kapłanów sprawujących Eucharystię byli m.in. ks. Tadeusz Polak, proboszcz z Niedźwiad, rodzinnej parafii diakona Pawła, oraz jego rodzony brat, ks. Tomasz Wodzień z diecezji rzeszowskiej. Obecni byli także współbracia werbiści reprezentujący niemal wszystkie domy w Polsce, z prowincjałem o. Sylwestrem Grabowskim SVD oraz Andrzejem Danilewiczem SVD, prowincjalnym sekretarzem ds. misji.

Wszystkich zgromadzonych powitał rektor Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie, o. Jacek Wojcieszko SVD. „Dla naszej wspólnoty seminaryjnej to bardzo ważny dzień, ponieważ dzisiejsze święcenia wieńczą wiele lat wspólnej pracy diakonów i wszystkich formatorów z tego domu – powiedział. – W czasie Eucharystii pragniemy Trójjednemu Bogu dziękować za ten dzień i tych diakonów, którzy za chwilę staną się misjonarzami kapłanami, i jednocześnie prosić o otoczenie ich wspólną serdeczną modlitwą.”

W kazaniu bp Stułkowski wspominał o swoich związkach z werbistami i misjami. Zdradził, że jako młody człowiek chciał wstąpić do zgromadzenia misyjnego i choć został księdzem diecezjalnym, od 2006 r. jest opiekunem Koła Misjologicznego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wyjaśnił także, że pastorał, z którym przybył do Pieniężna, jest darem werbisty, bp. Krzysztofa Białasika SVD w Boliwii. Widnieje na nim

napis „Nazwałem was przyjaciółmi”, które bp Stułkowski przyjął jako postanienie na swoją drogę biskupią. Te słowa zostały przywołane w Ewangelii z tej niedzieli.

„Nie byłoby was tutaj, gdybyście nie odkryli, że Bóg jest miłością i że warto dać się kształtować tej Miłości, zanurzyć się w Niej, żeby tak jak On kochać – mówił bp Stułkowski. – Za chwilę będę namaszczał wasze dłonie olejem z krzyżma na znak tego, że zostajecie umocnieni Duchem Świętym, aby zjednoczyć się z Chrystusem Najwyższym Kapłanem. To On daje wam udział w swoim kapłaństwie.” Dalej biskup powiedział: „Dzisiaj w sposób szczególny dacie się spętać Eucharystii. Wasze ręce i nogi mają być eucharystyczne. Eucharystyczne ręce to ręce, które wyciągają się do zgody, które pomagają, podnoszą upadłych, nie zaskakują się w pięść, ale składają się do modlitwy. Eucharystyczne nogi to te, które będą was prowadzić do ołtarza, do konfesonau, przed Najświętszy Sakrament, aby Go adorować i które poprowadzą was do pogan – w Meksyku czy w Polsce”.

Po Litanii do Wszystkich Świętych biskup nałożył ręce na głowy kandydatów na prezbyterów, a po nim uczynili to wszyscy księża celebrujący Eucharystię. Następnie biskup odmówił modlitwę konsekracyjną, a po niej nowo wyświęceni prezbyterzy założyli strój kapłański – stuty i ornaty. Wreszcie bp Stułkowski namaszczył olejem krzyżma świętego ich ręce, a potem dostali naczynia z chlebem i winem. Po tej ceremonii nowo wyświęceni otrzymali od wszystkich obecnych kapłanów znak pokoju. Na zakończenie liturgii biskup poświęcił krzyże misyjne, które nowym kapłanom wręczył prowincjał, o. Sylwester Grabowski SVD.

O. Paweł Wodzień SVD w imieniu nowo wyświęconych wyraził wdzięczność Bogu w Trójcy Jedynemu za dar i łaskę powołania, a następnie biskupowi za udzielenie święceń, rodzicom za dar życia, wychowania w wierze i każdy gest dobroci oraz wszystkim spotkanym podczas formacji – osobom duchownym i świeckim. Wszystkich też poprosił o modlitwę. Z kolei prowincjał werbistów podziękował biskupowi i rodzicom neoprezbyterów oraz skierował słowa do nowo wyświęconych księży i powiedział m.in.: „Niech wasze

kapłaństwo będzie radością w waszych sercach, wdzięcznością Bogu za dar powołania, a wszystko to, co będziecie spotykać w waszym kapłaństwie, niech będzie wykonywane dla Jego większej chwały, dla chwały Trójjedynego Boga”.

Uroczysta Eucharystia zakończyła się błogosławieństwem udzielonym przez bp. Stułkowskiego. / za: Anna Kot

■ WERBIŚCI NA SYMPOZJUM FAMILIOLOGICZNYM

W dniach 13-14 maja br. odbyło się 5. Międzynarodowe Sympozjum Familiologiczne „Family – Politics – Globalization”. W sympozjum, organizowanym w formie



online, wzięli udział m.in. werbiści z różnych krajów świata.

Wydarzenie było organizowane i koordynowane przez o. prof. dr hab. Jacka Pawlika SVD, kierownika Katedry Teologii Moralnej i Nauk o Rodzinie na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Na sympozjum było poruszanych wiele zagadnień z zakresu nauki o rodzinie, polityki oraz globalizacji w dzisiejszym świecie. Prelegenci wypowiadali się na temat m.in. instytucjonalizmu, wyzwań stojących przed rodzinami ukraińskimi, biblijnych kontekstów życia rodzinnego, rodzajów relacji w tradycyjnej rodzinie północnego Kamerunu, wyzwań w kontekście nauczania CELAM, nauczania kard. Stefana Wyszyńskiego o rodzinie czy intymności w życiu rodzinnym.

Spośród zaproszonych werbistów prelekcje wygłosili: o. dr Stanisław Grodz (Anthropos Institute, Niemcy), o. dr Henryk Gąska (The Catholic University of Asun-



ción and the National University of Itapúa – Asunción, Paragwaj), o. dr Vinsensus Adi Gunawan (Anthropos Institute, Niemcy), o. dr Piotr Adamek (Fu Jen Catholic University – Tajpej, Tajwan), o. prof. dr Dariusz J. Piwowarczyk (Anthropos Institute, Niemcy), o. dr Philipus Tule (Widya Mandira Catholic University – Kupang, Indonezja), o. prof. dr Zbigniew Wesołowski (Monumenta Serica Institute – Sankt Augustin, Niemcy).

Prelegenci 5. Międzynarodowego Sympozjum Familiologicznego pochodzili z następujących krajów: Austria, Indonezja, Meksyk, Niemcy, Paragwaj, Serbia, Tajwan, Ukraina, Włochy, zaś z Polski z ośrodków akademickich w Krakowie, Olsztynie, Tarnowie i Warszawie.

■ 15. ROCZNICA ŚMIERCI O. ŻELAZKA

W związku z 15 rocznicą śmierci sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD 29 i 30 kwietnia br. na Jasnej Górze odbyły się

celebracje liturgiczne, a do końca czerwca można było w Michałowicach oglądać wystawę fotograficzną poświęconą temu misjonarzowi i krajowi, w którym pracował – Indiom.

29 kwietnia o godz. 21.00 Apel Jasno-górski z Kaplicy Cudownego Obrazu poprowadził o. Henryk Kałuża SVD, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego o. Żelazka. 30 kwietnia o godz. 13.30 Mszy św. w Kaplicy Cudownego Obrazu przewodniczył o. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał, zaś homilię wygłosił o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjalny sekretarz ds. misji. Tego samego dnia w Chludowie, gdzie w 1937 r. rozpoczął nowicjat o. Marian, jak zwykle 30. dnia każdego miesiąca o godz. 18.30, werbiści modlili się w kościele parafialnym o beatyfikację swojego współbrata.

Również w Puri 30 kwietnia odbyły się różne wydarzenia, które miały na celu upamiętnienie 15. rocznicy śmierci werbistowskiego misjonarza, jak np. nabożeństwo poranne w kaplicy o. Żelazka w Ishopanthe Ashram czy poświęcenie odrestaurowanego i wyremontowanego pierwszego budynku Szkoły Beatrix zbudowanej przez o. Mariana. Oddano do użytku również Park Dziecięcy, któremu nadano imię o. Mariana Żelazka SVD. Był też zorganizowany posiłek dla osób starszych, chorych i dzieci z kolonii trędowatych Karunalaya.

za: www.werbisci.pl

Tutaj (w kolonii trędowatych) nie można głosić Słowa Bożego ustami. Tutaj można przemówić tylko czynami, miłosierdziem, całkowitym poświęceniem dla tych ludzi oraz dialogiem. Mówienie o Bożej Miłości, bez świadczenia tego czynami nie ma sensu.

o. Marian Żelazek SVD

OD 15. LAT W DOMU OJCA !

„Nie jest trudno być dobrym – wystarczy tylko chcieć”.

SŁUGA BOŻY O. MARIAN ŻELAZEK SVD
CELOWATEK DIALOGU I PATRON GODNOŚCI ŻYCIA
(30 STYCZNIA 1918 – 30 KWIEŚNIA 2006)

www.marianzelazek.werbisci.pl

projekt: Sławomir Blazewicz

MISSIONARZE WERBISCI

■ KOŚCIÓŁ WSPIERA OFIARY PANDEMII

Dla Kościoła katolickiego w Kambodży pandemia koronawirusa jest okazją, by dać świadectwo, że w pełni uczestniczy on w życiu tego kraju.

Wskazuje na to bp Olivier Schmitthaeusler, wikariusz apostolski Phnom Penh. Przypomina on, że Kambodży udało się uchronić przed pierwszą i drugą falą pandemii, jednak z czasem uderzyła ona z wielką siłą w ten ubogi kraj, zwłaszcza w duże miasta. Kościół jest obecny przede wszystkim na prowincji. Dzięki temu może lepiej organizować pomoc dla poszkodowanych.

W rozmowie z Radiem Watykańskim bp Schmitthaeusler przyznał, że w czasie kryzysu sam mógł się przekonać, iż Kościół katolicki jest jedną wielką rodziną. „Byłem wręcz zaskoczony pomocą zaoferowaną nam przez wietnamskich katolików z Sajgonu, którzy przysłali nam 2 mln maseczek” – powiedział francuski biskup misyjny.

„Blokadą są objęte dwa miasta – Phnom Penh i pobliskie Ta Khmau, ale chodzi tu o 2 mln mieszkańców. Wielu z nich żyje w bardzo niestabilnych warunkach, w barakach. Dla nas było jasne, że Kościół musi przystąpić do działania, że jesteśmy członkiem tej narodowej rodziny. Osobiście nie rezyduję w Phnom Penh, lecz w małej wiosce na prowincji, gdzie rozpocząłem swoją misję w 2001 r. Z tego miejsca nadaję za pośrednictwem Facebooka i YouTube celebracje liturgiczne, a zarazem organizuję pomoc z naszych wiosek. Wikariat Phnom Penh posiada wielką farmę, na której uprawiamy warzywa, ale też hodujemy trzodę chlewną. Mamy też wiele pól ryżowych. Chrześcijanie się zmobilizowali. Przestaliśmy do zamkniętej stolicy trzy konwoje z żywnością – ryżem, wieprzowiną i warzywami, bo tego w tym momencie najbardziej tam brakuje. Dzięki temu chrześcijanie w Phnom Penh codziennie przygotowują 500 posiłków dla najbardziej potrzebujących, a konkretnie dla tych, którzy żyją na wysypisku śmieci, dla robotników i rybaków. Dziś rano dostarczyliśmy np. pomoc dla 320 rodzin muzułmańskich. Były to jajka, warzywa i ryby w puszcze. Staraliśmy się również o wsparcie duchowe. Trzy tygodnie temu uruchomiliśmy na Facebooku własny kanał, gdzie nadajemy na żywo od rana do wieczora Mszę św., różaniec, Regina Coeli, a także filmy katolickie, katechezy, pieśni kościelne, aby w ten sposób wesprzeć duchowo chrześcijan, ale też ludzi innych religii, którzy są w lockdownie i nie mogą wyjść z domu, by dać im straż dla ducha.”

za: wiara.pl



... pomnik w Fatimie

W sanktuarium w Fatimie, na obrzeżach wielkiego centralnego placu stoi piękny pomnik papieża Piusa XII. Został on wykonany z białego marmuru i prezentuje się bardzo ładnie, szczególnie na tle błękitnego i słonecznego portugalskiego nieba. Papież, przedstawiony z pastorałem w ręce i z gestem błogosławieństwa, jest jakby wcieleniem charyzmatu św. Piotra: *Ty jesteś Piotr [czyli Skaltaj], i na tej Skale zbuduję Kościół mój* (Mt 16,18). A przecież czasy, w których przyszło mu prowadzić Łódź Piotrową, były niezwykle ciężkie, naznaczone niewyobrażalnymi cierpieniami II wojny światowej, prześladowaniem chrześcijan w krajach komunistycznych, dramatem milionów ludzi. Eugenio Zolli, rabin Rzymu, który po wojnie przyjął katolicyzm i który doskonale znał Piusa XII, powiedział o nim następujące słowa: „Na temat tej nieludzkiej wojny powstaną liczne książki, pojawią się pisma i wspomnienia pojedynczych osób, zostaną opracowane drobiazgowo statystyki. Któż jednak poza Bogiem w niebiosach zebrał w swym sercu wszystkie bóle i jęki cierpiących tu, na ziemi? Czujny strażnik w osobie anielskiego pasterza Piusa XII strzeże świętego dziedzictwa ludzkiego cierpienia. On widział otchłań nieszczęść, ku której biegła ludzkość. On zmierzył i oznajmił całą wielkość tragedii. On zgromadził w swym ojcowskim sercu boleść wszystkich nieszczęść. Pochylił się nad cierpieniami wszystkich, a dziś staje przed całym światem, aby powiedzieć: Droga, którą wybrałście, nie jest właściwa. Prawdziwa droga to ta, która prowadzi od Ewangelii do Chrystusa. Dobra droga jest oznaczona słowem prostym i jasnym: od Ewangelii, z Chrystusem, do królestwa Bożego”.

Pomnik Piusa XII nie przypadkiem znajduje się w Fatimie. Papież ten jest niekiedy nazywany „Papieżem Nie-

pokalanego Serca Maryi”. To on, jako pierwszy, w dniu 31 października 1942 r. poświęcił świat Niepokalanemu Sercu Maryi, jak o to prosiła Matka Boża w Fatimie.

Dlaczego jednak piszę, że ten pomnik „mają werbiści”. Otóż, wielkie było moje zaskoczenie, kiedy zobaczy-

łem na postumencie pomnika niewielką tabliczkę z napisem „Dar Zgromadzenia Słowa Bożego i katolików niemieckich”. Ta informacja wywołała w moim sercu radość i dumę. A swoją drogą, to bardzo symboliczne, że właśnie niemieccy katolicy przyczynili się do postawienia pomnika papieżo-



for. Dariusz Pielak SYD

Pomnik papieża Piusa XII na placu sanktuarium w Fatimie

wi czasów wojny. Ten gest ma w sobie bez wątpienia wartość ekspiacyjną, jest znakiem zadośćuczynienia za wielkie krzywdy, jakie wycierpiały narody pod niemiecką okupacją.

Ten pomnik pokazuje również mocną więź werbistów z papieżem Piusem XII. W czasie wojny zgromadzenie ochotnie przyłączyło się do poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi i dokonało również własnego poświęcenia siebie oraz ludzi, którym posługiwali współbracia. Do Soboru Watykańskiego II uważano Niepokalane Serce Maryi za źródło szczególnej duchowej opieki i siły. Później to nabożeństwo już nie było podkreślane przez władze generalne zgromadzenia, ale miejmy nadzieję, że tylko czasowo, bo w osobistej pobożności wielu współbraci nabożeństwo to zajmuje bardzo ważne miejsce.

Jednakże obecność werbistów w Fatimie nie ogranicza się tylko do pomnika Piusa XII. Mamy tam swoją wspólnotę, posługującą w wielkim domu pielgrzyma, wcześniej seminarium duchownym werbistów. Jeden z werbistów miał też wielki wkład w beatyfikację fatimskich pastuszków, której dokonał papież Jan Paweł II 13 maja 2000 r. Chodzi o naszego węgierskiego współbrata, o. Luisa Kondora SVD. Kiedy był on jeszcze klerykiem, w 1949 r. uciekł z komunistycznych Węgier do Austrii, a następnie do Niemiec, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Od 1954 r. pracował w Fatimie jako wychowawca kleryków. W 1956 r. po raz pierwszy spotkał się z siostrą Łucją – jedną z trójga pastuszków, którzy widzieli Najświętszą Maryję Pannę. W 1960 r. o. Kondor został mianowany wicepostulatorem procesu beatyfikacji Franciszka i Hiacynty Marto, promując jednocześnie przez publikacje, spotkania i duszpasterstwo pielgrzymkowe ducha objawień fatimskich. W pewnym sensie można powiedzieć, że poświęcił temu dziełu całe swoje dorosłe życie, bo beatyfikacja nastąpiła 40 lat później. O. Kondor zmarł w 2009 r. i również doczekał się swojego pomnika w Fatimie.

Dariusz Pielak SVD

O. Piotr Bujok SVD (1952-2020)



Janusz Brzozowski SVD

Piotr urodził się 9 września 1952 r. w Zabrze, w diecezji opolskiej, w rodzinie Romana i Małgorzaty z domu Karetta. Miał starszego brata. W latach 1959-1967 uczęszczał do szkoły podstawowej, po ukończeniu której uczył się w szkole zawodowej. W 1970 r. rozpoczął naukę w Technikum Samochodowym w Gliwicach. Następnie w 1973 r. podjął studia wyższe na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Jednak w tym czasie zaczęło się w nim budzić powołanie do życia zakonno-misyjnego. We wrześniu 1976 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął nowicjat zakonny w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie. Od 1978 r. studiował filozofię i teologię w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie. 8 września 1982 r. złożył w kościele seminaryjnym w Pieniężnie wieczystą profesję zakonną, a 19 września tegoż roku przyjął z rąk bp. Edmunda Piszczka, sufragana chełmińskiego, święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał w Pieniężnie 17 kwietnia 1983 r. z rąk bp. Jerzego

Ablewicza, ordynariusza tarnowskiego. Zgodnie z wyrażoną wolą, po święceniach wyjechał do pracy misyjnej w Chile.

Początkowo pracował w różnych parafiach, poznając chilijską rzeczywistość.



O. Piotr Bujok SVD
fot. Archiwum SVD

Od roku 1990 do roku 1998 był kapłanem w Colegio del Verbo Divino de Las Condes w Santiago de Chile. Po czym przeniósł się do miasta Los Ángeles, stolicy prowincji Bío Bío, gdzie był duszpasterzem lokalnej parafii Pailihue oraz kapłanem w Escuela San José de la Huaqui. W wolnych chwilach pomagał również w parafii diecezjalnej. W latach

2011-2018 pracował duszpastersko w diecezji Chillán. Kiedy zachorował, zamieszkał w domu rekolekcyjnym La Florida w Santiago de Chile, skąd po kilku miesiącach został przeniesiony do domu prowincjalnego. Pomimo intensywnego leczenia w Hospital Clínico de la Universidad Católica stan jego zdrowia się nie poprawił. O. Piotr Bujok SVD zmarł rankiem 12 grudnia 2020 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 13 grudnia w domu rekolekcyjnym La Florida. Jego doczesne szczątki spoczęły w chilijskiej ziemi.



projekt: Sławomir Błażewicz

Pierwsze spojrzenie i przysłowiowe „wpadnięcie sobie w oko”, pierwsza randka, spacer, wyjścia do kina... W końcu podjęcie decyzji o małżeństwie, piękne kwiaty, pierścionek zaręczynowy i poproszenie rodziców o rękę ukochanej.

Powyższy scenariusz drogi do małżeństwa jest nam powszechnie znany, choć z jego praktykowaniem bywa różnie. Podobny zwyczaj ma miejsce w kulturze Indian Aymara w Boliwii, którego kluczowym wydarzeniem jest *irpaqua*, czyli proszenie o rękę.

Na boliwijskim Altiplano młodzi ludzie zakochują się dosyć wcześnie i bez odpowiedniego przygotowania, nierzadko kończy się to porzuceniem szkoły z powodu ciąży. Często decyzje te są bardzo nieprzemyślane i niosą ze sobą konsekwencje na całe życie, gdyż rodzice przeważnie nie akceptują takiej sytuacji i nie zgadzają się na taki związek, w wyniku czego młodzi decydują się na wspólne życie bez

ślubu a sam ślub odkładają na przyszłość, która najczęściej nie nadchodzi.

Sprawa ma się całkiem inaczej, gdy młodzi podejmują rozważną decyzję o zawarciu małżeństwa i wybór narzeczonego lub narzeczonej jest akceptowany przez rodziców.

Wtedy wyznaczonego dnia po zmroku narzeczony wraz ze swoimi rodzicami oraz *Padrinos* (para małżeńska będąca świadkami spotkania) udają się do domu rodzinnego narzeczonej przy akompaniamencie orkiestry, z jedzeniem i piwem, aby prosić o zgodę na założenie rodziny. Rodzice kobiety niejednokrotnie sprzeciwiają się tej prośbie, ponieważ córki Aymarów od bardzo młodego wieku pomaga-

ją swoim matkom w pracach domowych i zajmują się młodszym rodzeństwem, uprawami i zwierzętami. Dlatego w niektórych przypadkach rodzice odsyłają rodzinę kandydata, wykazując przy tym ogromne niezadowolenie, aż do czasu, kiedy w końcu zaakceptują związek.

TARI Z AGUAYO

Kiedy rodzice narzeczonej pozwolą wejść gościom do środka, w największym pokoju kładzie się *tari* (kwadratowy obrus z *aguayo*) a na nim liście koki, którymi częstuje się gości. (Żucie koki jest kluczowe podczas każdego spotkania oraz jest symbolem dzielenia się i przyjaźni, ponieważ wzmacnia więzi wspólnoty i zaufania między ludźmi tej grupy lub innych wspólnot andyjskich; są to elementy niezbędne do utrzymania relacji między nimi.) Jest to najczęściej pierwsze spotkanie nie tylko dwóch rodzin, ale nawet sa-

Mariusz Mielczarek SVD • BOLIWIA

Jak znaleźć żonę na Altiplano?

Wioska na Altiplano





foto. Józef Gwóźdź SVD

W boliwijskiej Cochabamba

mego kandydata do małżeństwa, więc ojciec lub krewny panny młodej pyta ją, jak się poznali i jak długo spotykają się ze sobą, często nawet karcąc swoją córkę za to, że wcześniej rodzice nic o tym nie wiedzieli. Wtedy młodzi padają na kolana, aby przeprosić rodziców i krewnych za to, że ich zawiedli i proszą o zaakceptowanie ich związku. Jeśli ich relacja zostanie zaakceptowana, wówczas rodzice narzeczonego podają przyszłym swatom trzy szklanki piwa jako symbol pojednania rodzin i radości. Świętują wszyscy, z wyjątkiem przyszłej pary młodej, ponieważ do ostatniego dnia przed ślubem traktowani są jak dzieci. Wtedy też każdy z obecnych przy spotkaniu dorosłych daje młodym rekomendacje co do wspólnego życia, jakie są ich obowiązki i jakimi wartościami powinni kierować się w życiu rodzinnym i wspólnotowym, dbając przy tym o dobre imię obydwu rodzin.

RÓŻNI PADRINOS

W radosnej atmosferze całą noc świętuje się w nowo związanej wspólnocie. Jeśli rodziny uznają to za stosowne, już na tym etapie wspólnie ustala się datę ślubu, nie później niż czas do jednego roku, i wybiera się, kim będą świadkowie ślubu (*Padrinos*). Ten etap spotkania nazywa się *sart'a* i może odbyć się także przy innej okazji, jeśli datę ślubu odkłada się w czasie. Zgodnie z tradycją Aymara, *Padrinos Grandes* (troszczą się o wesele: zamawiają salę, orkiestrę, jedzenie itp.) lub

Padrinos de Religión (świadkowie ślubu kościelnego; musi to być małżeństwo) wybiera rodzina pana młodego, a *Padrinos Pequeños* (kupują obrączki, ubierają młodą parę do ślubu) lub *Padrinos de Civil* (świadkowie ślubu cywilnego; musi to być małżeństwo) wybiera rodzina panny młodej. Tuż przed wschodem słońca przybyli goście, tańcząc i śpiewając, zabierają ze sobą pan-

W dzisiejszych czasach *irpaqua* należy do rzadkości, gdyż para już wcześniej decyduje się na wspólne życie. To wyjątkowe i uroczyste wydarzenie odkłada się w czasie, ponieważ para postanawia najpierw poznać się bliżej, usamodzielnąć ekonomicznie i zaoszczędzić na własny dom, co może trwać wiele lat. Na Altiplano taką formę konkubinatu traktuje się na równi jak prawnie związaną rodzinę, ponieważ takie związki mają dzieci, domy lub działalność gospodarczą. W śródownisku Aymara znaczy to, że są rodziną, która chociaż nie jest prawnie uznawana, ma dzieci i majątek.

BÓG FUNDAMENTEM

Statystyki są bezlitosne i wskazują, że siedem na dziesięć prawnie zawartych małżeństw rozwodzi się, co także ma miejsce wśród konkubinatów nieujętych w tych statystykach. Często w pracy duszpasterskiej spotykamy takie pary, gdzie dzieci mają wspólne tylko jednego z rodziców, natomiast



foto. arch. Mariusza Mielczarka SVD

O. Mariusz Mielczarek SVD wśród Aymarów podczas procesji w uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela

ną młodą i wracają z nią z powrotem do domu mężczyzny. Od tego momentu młodzi traktowani są już jak zwyczajowe małżeństwo, angażują się w codzienną pracę rodziny, wspólnoty, a ponadto czekają na dzień ślubu.

najczęściej każde z nich ma innego ojca. Może warto w tym miejscu przypomnieć sobie, że to nie kultura, zwyczaj czy własne upodobania, ale Bóg jest fundamentem życia i trwałości małżeństwa i rodziny.



Czuję się spełniony

Z o. Antonim Koszorzem SVD rozmawia o. Jacek Gniadek SVD

Rozmawiamy w przeddzień przeniesienia się Ojca z Warszawy do Górnej Grupy. Ile lat Ojciec spędził w Warszawie?

W stolicy spędziłem 54 lata. 1 września 1965 r. pojechałem z ówczesnym prowincjałem o. Brunonem Koziełem SVD do bp. Jana Wosińskiego w Płocku i tam otrzymałem nominację na krajowego sekretarza Papieskiej Unii Misyjnej Duchowieństwa. Chodziło o to, aby po zakończeniu II Soboru Watykańskiego, który ogłosił m.in. dekret o działalności misyjnej Kościoła, przybliżyć polskim księżom ten dokument i zachęcić ich do działalności na rzecz misji. Początkowo przez kilka miesięcy dojeżdżałem do Warszawy z Pieniężna. Tam miałem jeszcze obowiązki, byłem też wykładowcą. Co drugi tydzień przyjeżdżałem na kilka dni do stolicy. Postarałem się o biuro dla Unii. Potem otrzymałem dodatkowo nominację na sekretarza Komisji KEP ds. Misji, co też wiązało się z pobytem w Warszawie.

Celem było przygotowanie biura dla Unii, ale wtedy nie można było tego tak oficjalnie określać.

Tak. Władze w PRL-u pozwalały na działanie wśród księży, ale każda działalność wśród świeckich była ograniczona, śledzona przez Urząd Bezpieczeństwa. Wiele lat później, kiedy stało się to już możliwe, poprosiłem o wgląd w dokumentację dotyczącą mojej osoby w Instytucie Pamięci Narodowej. W teczce znajdowały się dwa zbiory dokumentów pokazujących, jak byłem śledzony i nagabywany. Pano wie z UB starali się, abym został ich tajnym współpracownikiem, na co nigdy się nie zgodziłem. Z władzami rozmawiałem jedynie oficjalnie w biurze, co potwierdzają dokumenty w IPN – nie udało im się mnie zwerbować.

Chapeau bas! Widzę, że można było działać czysto i uczciwie w tamtych

czasach, robiąc wielkie rzeczy dla Kościoła.

Dla Komisji ds. Misji pracowałem 17 lat jako sekretarz bp. Wosińskiego. Organizowaliśmy Tygodnie Misyjne, przygotowywaliśmy z tej okazji materiały i objęliśmy opieką kapłanów wyjeżdżających na misje. Nie



O. Antoni Koszorz SVD w parafii Narodzenia Pańskiego przy sanktuarium MB Ostrobramskiej w Warszawie

było jeszcze wtedy w Polsce ośrodka przygotowującego przyszłych misjonarzy do wyjazdu do kraju misyjnego. Tych spośród nich, którzy mieli udać się do Ameryki Łacińskiej, wysyłaliśmy do Kolegium Ameryki Łacińskiej w Louvain w Belgii, gdzie ich odwiedzałem. W 1975 r. pojechalismy z wizytą z bp. Wosińskim do polskich misjonarzy w Brazylii, gdzie biskup wygłosił rekolekcje polskim misjonarzom. Później odwiedziliśmy Zambię w Afryce, gdzie była duża grupa jezuitów, a biskupem o. Adam Kozłowiecki SJ, który już po przejściu na emeryturę został kardynałem. Po trzech pięcioletnich kadencjach zrezygnowałem z pracy w Papieskich Dziełach Misyjnych.

I co było potem?

W czasie mojej pracy w tej instytucji interesowałem się przygotowywaniem misyjnych materiałów animacyjnych. Drukowaliśmy orędzia papieskie na Światowy Dzień Misyjny. Postara-

łem się o dobry sprzęt drukarski za pośrednictwem PDM w Niemczech, pomoc otrzymaliśmy też z Aachen, skąd przyjeżdżał do nas ks. prałat Wising (jego brat był bratem werbistą), który był bardzo otwarty na pomoc w tych trudnych czasach. Władze PRL-u natomiast nie chciały pozwalać na samodzielną działalność drukarską jakiegokolwiek instytucji kościelnej.

To znaczy, że pomysł na utworzenie wydawnictwa i redakcji „Misjonarza” zrodził się już wtedy?

Tak można powiedzieć. Na początku lat osiemdziesiątych ub.w., jak wiadomo, nastał stan wojenny. Władze prowincjalne zdobyły pozwolenie na otwarcie wydawnictwa. Rząd zwalczał „Solidarność”, ale w jakimś stopniu był otwarty na Kościół. Dawał coś dla zachęty – tak to sobie tłumaczyłem i tłumaczyli inni. Jako Zgromadzenie Słowa Bożego mieliśmy wewnętrzne pismo „Verbinum”, powstające na maszynie do pisania – informator o misjach i pracy polskich misjonarzy. W zamian za wydawanie tego informatora otrzymaliśmy pozwolenie na druk miesięcznika „Misjonarz”, którego tytuł nawiązywał do przedwojennego czasopisma werbistowskiego „Nasz Misjonarz”.

To jest również pewna wskazówka dla nas, by w ciężkich czasach dla Kościoła w Polsce nie poddawać się i szukać nowych dróg wyjścia...

Prowincjał powiedział wtedy, że byłoby dobrze, gdybym powrócił do pracy wewnątrz zgromadzenia. Zrezygnowałem więc z pracy w biurze misyjnym, wiedząc, że byli inni, którzy mogli już tę pracę przejąć. Podjąłem pracę w wydawnictwie książek o tematyce misyjnej, do którego należała redakcja „Misjonarza”. Szukając nazwy dla tej instytucji, najbliższa wydała się nam „Verbinum” – pochodziła od łacińskiego *verbum*, w języku polskim oznaczającego „słowo”. O. Feliks Zapłata SVD, pracujący jako misjolog na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, zwrócił uwagę, że przed wojną istniało czasopismo katolickie „Verbum” i pró-

foto: Jacek Gniadek SVD

bował otrzymać pozwolenie na taką nazwę, ale bez powodzenia. Wtedy powiedziałem: Zostawimy „Verbinum”.

W redakcji „Misjonarza” i wydawnictwie „Verbinum” spędził Ojciec 16 lat. Co było później?

Kiedy miałem 65 lat, przeszedłem na emeryturę i zostałem przeniesiony na kapelana sióstr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku. Należałem do warszawskiej wspólnoty werbistów. Nie spocząłem jednak na laurach. Zrodził się pewien pomysł, pod wpływem o. Romana Malka SVD, który mawiał: „Zrób coś dla Chin!”. Jednak obawiałem się, że kiedy zacznę zajmować się Chinami, zaniedbam pracę w „Verbinum”. Natomiast po przejściu na emeryturę przyszedł odpowiedni czas, by zrobić coś dla Chin. Zawsze uważałem, że do pracy należy mieć odpowiednie narzędzia, czyli w tym przypadku biuro. Trzeba było postarać się o lokal, by można było działać. Szukałem i otrzymałem propozycję zagospodarowania poddasza budynku „Verbinum”. W Polskiej Prowincji dużo mówiło się o priorytecie pracy z uchodźcami i imigrantami. Uważałem, że jest to gołosłowne, że nic się nie robi i że trzeba stworzyć jakąś instytucję. Pracę misyjną, jak mówił św. Jan Paweł, mamy właściwie wszędzie. Nie zgadzał się ze mną o. Władysław Kowalak SVD jako misjolog, dla którego misje oznaczały tylko misje *ad gentes*. Tymczasem ja widziałem misje wśród imigrantów, zagranicznych studentów, których przyjeżdżało do Polski coraz więcej i którzy potrzebowali duszpasterskiej opieki w wielkich miastach, a zwłaszcza w stolicy. Postanowiłem wtedy postarać się o ośrodek dla imigrantów.

Ale jako werbiści zajmowaliśmy się już wietnamskimi imigrantami, np. o. Edward Osiecki SVD, który pracował w „Verbinum”, ale za pozwoleniem Ojca pomagał też dorywczo wietnamskim imigrantom.

Tak było. O. Osiecki przyszedł do mnie i powiedział, że Wietnamczycy proszą o pomoc. Powiedziałem wtedy: „Edek, praca wśród wietnam-

skich imigrantów jest sto razy ważniejsza niż to, co robimy w wydawnictwie. Trzeba się nimi zająć. Rób to! Nie będę Ci zwracał uwagi, jeżeli nie będziesz pojawiał się w biurze”. Jednak kiedy o. Osiecki zapraszał Wietnamczyków na Msze św. do naszego domu misyjnego, rektor twierdził, że to przeszkadza. O. Edward nie miał miejsca, gdzie mógłby ich przyjmować i z nimi rozmawiać. Przychodzili do niego do „Verbinum”.

To wtedy zrodził się pomysł na stworzenie ośrodka dla migrantów?

Tak, myślałem o stworzeniu instytucji i postarałem się o fundusze na stworzenie ośrodka. Nie tylko dla Kościoła w Chinach, ale także dla migranta, czyli szerszej idei niż Chiny.

Większa koncentracja na imigrantach niż na Chinach?

Tak, choć muszę powiedzieć, że zawsze łączyliśmy dwie sprawy – imigrantów i pomocy Kościołowi w Chinach. Kiedyś zadzwonił do mnie ks. Kazimierz Piwowarski ze stowarzyszenia Kirche in Not i oznajmił, że przyjedzie do Polski sekretarz generalna Antonia Willemsen. Prosił mnie, by zająć się nią podczas jej pobytu w Warszawie. Chciała otworzyć filię Kirche in Not w Polsce. Odebrałem ją na lotnisku. Po jej spotkaniu z prymasem – dobrze jest mieć takie kontakty – razem z o. Osieckim zawieźliśmy ją na Stadion Dziesięciolecia. Kiedy zobaczyła tam tłum Wietnamczyków, powiedziała: „In der Mitte von Warschau bin ich in Asia”, czyli: „W środku Warszawy jestem w Azji”. Po jej powrocie do Niemiec ks. Piwowarski zadzwonił do mnie i powiedział, że wróciła do domu oczarowana Warszawą i cały czas o nas mówiła. Niedługo potem otrzymaliśmy pieniądze na remont poddasza.

Udało się wyremontować poddasze i powstał ośrodek migranta – Werbistowskie Centrum Migranta Fu Shenfu. Praca w ośrodku rozwijała się, Ojciec był dyrektorem ośrodka, będąc równocześnie kapelanem w Sulejówku.

Ośrodek został zarejestrowany i dzięki temu mogłem, z inspiracji o. Malka, zapraszać Chińczyków do Polski na studia. Najpierw pojawiły się siostry zakonne, które przysły do ośrodka z s. Aleksandrą Huf SSpS. W 2006 r. przyjechała ich siostra generalna, chcieliśmy jej pokazać życie zakonne w Polsce. Przez miesiąc jeździłem z nią do różnych zgromadzeń zakonnych, by zobaczyła życie zakonne od wewnątrz. Po powrocie do Chin przysłała cztery siostry na studia do Polski, które rozpoczęły swój pobyt od kursu języka polskiego w ośrodku. Później zaczęliśmy zapraszać kleryków na studia. Przyszła też myśl, by zaprosić młodzież chińską. Ks. Adam Pradela i ks. Adam Wodarczyk, późniejszy biskup pomocniczy w Katowicach, zapalili się do tego pomysłu i chcieli zainicjować ruch oazowy w Chinach. Zacząłem wtedy myśleć o tym, by stworzyć nową instytucję i tak powstało Stowarzyszenie Sinicum.

Zróbmy podsumowanie.

54 lata w Warszawie: 17 w biurze misyjnym, 16 w „Verbinum” i „Misjonarzu”, a reszta w Centrum Migranta i Stowarzyszeniu Sinicum.

Jest więc pięć dzieł, których prowadzenie jest kontynuowane w Kościele i w zgromadzeniu w Polsce. Owoce Ojca pracy. Można teraz spokojnie udać się do Górnej Grupy i stamtąd śledzić ich dalszy rozwój.

Za wszystko dziękuję Bogu i mogę ze skromnością powiedzieć, że czuję się spełnionym misjonarzem, mimo że nie wyjeżdżałem z Polski, ale działałem na rzecz misji. Uznali to także inni i za moją działalność otrzymałem nagrodę „Benemerenti in Opere Evangelizationis”.

Cieszę się z tej rozmowy. Z Górnej Grupy będzie Ojciec towarzyszył nam swoją modlitwą, byśmy mogli z misyjnym zapałem pracować na rzecz misji. Nie wyjeżdżając z Polski, można zrobić bardzo wiele dla misji. Bóg zapłać!

Dziękuję!





Początki misji werbistów w Nowej Gwinei

Historia zaczyna się od korespondencji. 29 maja 1895 r. kard. Mieczysław Ledóchowski, który był wtedy prefektem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary przy Watykanie, napisał list do o. Arnolda Janssen z zapytaniem, czy Zgromadzenie Słowa Bożego byłoby skłonne podjąć się misji w Nowej Gwinei (wówczas niemieckiej kolonii Kaiser-Wilhelms-Land).

O. Arnold Janssen odpisał kard. Ledóchowskiemu 5 czerwca 1895 r., akceptując ofertę. Następnie 25 sierpnia 1895 r. o. Janssen napisał do o. Eberharda Limbrocka (wówczas misjonarza w Chinach), czy zgodziłby się zostać kierownikiem werbistowskiej misji w Nowej Gwinei i prefektem apostolskim na tym terytorium. O. Limbrock odpisał 23 listopada 1895 r.: „Jestem gotów udać się do Nowej Gwinei”.

W tym czasie ojcowie Franz Vormann i Josef Erdweg oraz bracia Canisius Hautkappe, Eustochius Tigges i Theodulph Schmidt otrzymali przeznaczenie na misję do Nowej Gwinei i otrzymali krzyże misyjne 12 września 1895 r. w Steylu.

24 lutego 1896 r. kard. Ledóchowski przesłał do o. Janssen oficjalny dekret kanonicznego ustanowienia Prefektury Apostolskiej Kaiser-Wilhelms-Land. Dnia 4 marca tegoż roku kardynał przesłał o. Janssenowi dekret o mianowaniu o. Limbrocka prefektem apostolskim. 26 czerwca 1896 r. pięciu misjonarzy wyjechało ze Steylu do Genui, a 30 czerwca z Genui do Singapur, gdzie spotkali się z o. Limbrockiem, ich przełożonym, aby udać się do Nowej Gwinei.

13 SIERPNIA 1896 ROKU

13 sierpnia 1896 r. przybyli do Madang (wówczas Friedrich-Wilhelmshafen) w Nowej Gwinei. Misjonarze werbiści zamierzali nabyć kawałek ziemi w Madang, gdzie mogliby założyć

swoją misję, ale Kurt von Hagen, który był w tym czasie odpowiedzialny za kolonię niemiecką w Kaiser-Wilhelms-Land, doradził im, aby nie pozostawali zbyt blisko miejsca, gdzie misjo-



O. Josef Erdweg i o. Franz Vormann (siedzą) oraz br. Eustochius Tigges, br. Canisius Hautkappe i br. Theodulph Schmidt

narze reńscy (luteranie) pracowali już od kilku lat i zasugerował, aby przenieśli się dalej na zachód wzdłuż wybrzeża Nowej Gwinei. W tym czasie misjonarze spotkali w Madang Ludwiga Kärnbacha, który mieszkał na wyspie Seleo i pracował dla niemieckiej firmy. Zaproponował on, że mogliby osiedlić



O. Eberhard Limbrock SVD – prefekt apostolski wikariatu Kaiser-Wilhelms-Land

się na jednej z pobliskich wysp. Jako że o. Limbrock zachorował na malarię, wysłał ojców Vormanna i Erdwega oraz jednego z braci do Berlinhafen (Aitape). Ci wybrali wyspę Tumleo na miejsce założenia pierwszej stacji misyjnej w Nowej Gwinei. Przybyli tam 31 sierpnia, z całym ekwipunkiem dla nowej misji. Wyładowano prefabrykowane domy wykonane w Steylu w Holandii i misjonarze werbiści rozpoczęli budowę stacji misyjnej na Nowej Gwinei. 27 października 1896 r. o. Limbrock z pozostałymi braćmi dotarli na wyspę Tumleo i nastąpiło oficjalne otwarcie stacji misyjnej pw. św. Józefa.

Misjonarze uczyli się miejscowego języka i nawiązywali kontakty z okolicznymi mieszkańcami. W następnym roku do misjonarzy na Tumleo dołączyli ze Steylu o. Christian Schleiermacher i br. Gottfried Laubach. Mając dodatkowy personel, o. Limbrock postanowił otworzyć nową stację na głównym lądzie. W lipcu 1897 r. została otwarta stacja Regina Angelorum (Królowa Aniołów) w Leming. Z Tumleo do Leming było tylko 50 minut drogi, ale w czasie *taleo* (stały wiatr z północnego zachodu wiejący w czasie pory deszczowej) lądowanie w Leming było niemożliwe z powodu ogromnych fal rozbija-

jących się o plażę. Była to trudna i samotna misja w czasie pory deszczowej.

NOWE STACJE MISYJNE, NOWI MISJONARZE

W 1898 r. misja Zgromadzenia Słowa Bożego w Nowej Gwinei otrzymała kolejnych trzech braci: Xaveriusa Cramera, Wunibalda Rindfleischa i Ferdinanda Nienhausa, a w następnym roku trzech księży: o. Jana Klaffla, o. Friedricha Vormanna (brata o. Franza Vormanna) i o. Nikolausa Spoelgena. Misja mogła się rozwijać i nowa stacja, poświęcona Najświętszemu Sercu, została otwarta 7 listopada 1899 r. w Manumbo (niedaleko Bogii). O. Franz Vormann został mianowany przełożonym tej stacji. W tym samym roku cztery siostry ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego otworzyły swój dom misyjny w Nowej Gwinei: Martha Siever-

warzyw. Wybudowano drogę łączącą stację St. Anna z Leming Station.

Misjonarze cierpieli z powodu trudnych warunków i chorób, zwłaszcza malarii. Kilku z nich zmarło na malarię w ciągu paru lat: o. Schleiermacher w 1900 r., o. Spoelgen w 1901 r., br. Cramer w 1902 r., o. Franz Padberg w 1903 r., br. Gallus Hake w 1904 r. i br. Eduard Irlenbusch w 1905 r. Kilku misjonarzy wyjechało z Nowej Gwinei: br. Schmidt w 1900 r., aby zostać księdzem, ojcowie Klaffl i F. Vormann z powodu konfliktu z prefektem o. Limbrockiem. W 1904 r. br. Tigges udał się do Europy, aby zakupić tartak dla misji w Nowej Gwinei.

O. Limbrock pisze o założeniu nowej stacji w Alexishafen: „23 maja 1905 r. została odprawiona pierwsza Msza św. na ziemi wybranej na stację misyjną. Ta posiadłość znajduje się w Alexisha-

PIERWSI WERBIŚCI Z POLSKI I ROZKWIAT MISJI

Pierwszym polskim werbistą przeznaczonym do Nowej Gwinei w 1910 r. był br. Otgerus Miś ze Starych Siołkowic. W 1911 r. przyjechał o. Ryszard Nowak pochodzący z wioski Oracze k. Głogówka. W 1913 r. dotarli na Nową Gwineę dwaj polscy bracia werbiści: Grignon Skrzypek z Chojna oraz Priscilian Marcinek z Żerdzin.

W 1914 r. misja liczyła 29 księży, 24 braci, 46 siostr, 9 katechetów, 3824 ochrzczonych, 1675 katechumenów. Miała 17 stacji misyjnych, 24 kościoły i kaplice. W szkole katechetów w Alexishafen uczyło się 39 młodzieńców, w 16 szkołach misyjnych uczyło się 697 chłopców oraz 678 dziewcząt (1375 uczniów). Źródłem dochodu dla misji były plantacje kokosowe: St. Anna, Boikin, Manumbo i Bogia. Stacja główna w Alexishafen zatrudniała tubylców w kilku warsztatach, takich jak drukarnia, stolarnia, ślusarnia, cegielnia, malarnia, a także warsztat produkcji lin okrętowych. Stacja miała też szpital i przychodnię dla chorych, jak również rozwiniętą hodowlę koni, krów, bawołów oraz drobiu na własne potrzeby. Do komunikacji pomiędzy stacjami służył misyjny parowiec „Gabriel”.

Kiedy wybuchła I wojna światowa i Niemcy straciły swoje kolonie w Nowej Gwinei na rzecz Australii a pomoc materialna z Europy przestała napływać, misje werbistów na Nowej Gwinei były już finansowo niezależne dzięki plantacjom założonym przez o. Limbrocka zaraz na początku powstawania misji.

Australijski oficer Jens Sorensen Lyng w książce „Nasze nowe posiadłości” tak skomentował efekty pracy misjonarzy: „Tam, gdzie osiedlili się misjonarze, zaniknął kanibalizm, okrucieństwo w relacjach między tubylcami zmalało, poligamia stopniowo przestała występować i następował przyrost ludności (...). Misjonarze byli często pierwszymi, którzy udawali się na nowe tereny (...), przy ich obecności takie tereny stawały się bezpieczne dla wszystkich, którzy na nich mieszkali”.



Pierwsi polscy misjonarze werbiści na Nowej Gwinei. Siedzą: br. Otgerus Miś, o. Ryszard Nowak i br. Priscilian Marcinek



Jeden z domów misyjnych na wyspie Tumleo

ding, Fridolina Vokt, Valeria Dietzen i Ursula Sensen.

Dwa lata później, 11 maja 1901 r. została otwarta nowa stacja pw. św. Antoniego na wyspie Ali, 4 mile morskie od Tumleo, godzinę drogi łodzią. Ojciec z Ali opiekował się również ludźmi na pobliskich mniejszych wyspach: Seleo i Angel. W tym samym roku, 1 lipca otwarto nową stację w Bogii.

Na początku 1903 r. o. Limbrock nabył ziemię pod plantację misyjną w Berlinhafen (Aitape). Z pomocą miejscowych robotników wycięto las i założono plantację kokosów, a także przygotowano pola pod uprawę kukurydzy, słodkich ziemniaków i innych

fen, ok. 12 km od Friedrich-Wilhelmshafen (dzisiaj Madang) i ma port, który jest o wiele lepszy niż Friedrich-Wilhelmshafen”. Nowa stacja została poświęcona św. Michałowi Archaniołowi. Z czasem Alexishafen, które początkowo nosiło lokalną nazwę Doilon, stało się centrum werbistowskiej misji w Nowej Gwinei. W grudniu 1905 r. br. Tigges zdołał już uruchomić tartak, który pracował na potrzeby wszystkich stacji misyjnych. Na początku 1906 r. br. Tigges udał się ponownie do Europy ze względów zdrowotnych i zmarł w Hongkongu, w drodze powrotnej do Nowej Gwinei, 22 czerwca 1906 r.

zdjęcia: Archiwum SVD w PNG



Andrzej Miotk SVD

Misje na południu Etiopii

Wysoko ponad Frascati, na lesistym zboczu Gór Albańskich leży opuszczony klasztor kapucynów San Francesco. Kardynalski pomnik nagrobny w skromnym kościele i niewielkie Muzeum Etiopskie wskazują na niezwykłość tego miejsca.

Tu właśnie schyłek swego życia spędził kapucyn, kard. Guglielmo Massaia – pionier misji katolickich w Etiopii. Z polecenia papieża Leona XIII, ślęcząc niekiedy po 15 godzin dziennie, spisał on 12 tomów wspomnień zatytułowanych „Moje 35 lat misji w Górnej Etiopii”.

LORENZO – KAPUCYNEM I BISKUPEM

Jeden z największych misjonarzy Afryki Wschodniej – Guglielmo Massaia urodził się w 1809 r. w piemonckim okręgu winnic w miejscowości Asti. Na chrzcie otrzymał imię Lorenzo, a w zakonie Guglielmo. Pochodził z licznej rodziny; miał brata kapłana i sam, jeszcze jako dziecko, zapragnął zostać misjonarzem. W piętnastym roku życia wstąpił do klasztoru kapucynów pod Turynem. Potem był wykładowcą filozofii i teologii, spowiednikiem rodziny królewskiej Emanuela i Ferdynanda z Sawoi oraz radcą prowincjalnym w swoim zakonie.

W roku 1846 Massaia został wyświęcony w Rzymie na pierwszego biskupa katolickiego nowożytnej Etiopii i miał objąć wikariat apostolski wśród kuszyckich ludów Galla na południu kraju. Po wielu trudnościach i niezwykłych przygodach, unikając m.in. kary śmierci, dotarł do ziemi swego przeznaczenia. Wkrótce został wydalony z Etiopii przez księcia Ubiè i ekskomunikowany przez biskupa koptyjskiego Salama. Wrócił do Europy i poinformował Stolicę Apostolską, Francję i Anglię o tragicznej sytuacji religijno-politycznej w Afryce Wschodniej. W końcu, po sześciu latach heroicznych wysił-

Bp Guglielmo Massaia

 fot. Wikipedia



ków i perypetii, osiadł w swojej etiopskiej diecezji w Galla.

Spoglądając na ówczesną sytuację Etiopii, trzeba wrócić do czasu, kiedy cesarz Susnyjos w 1628 r. zdecydował się na oficjalne podporządkowanie swego kraju papieżstwu. Jednak po czterech latach wewnętrznych walk osamotniony cesarz publicznie uznał przejście na katolicyzm za błąd i zrzekł się tronu na rzecz syna. Nowy władca wydał misjonarzy jezuickich lub skazał ich na śmierć. Nie lepiej powiodło się włoskim kapucynom i francuskim franciszkanom. Pod koniec XVII w. Etiopia zamknęła granice przed białymi przybyszami, odcinając się od świata na prawie 200 lat.

MASSAIA JAKO BISKUP I MISJONARZ

To wtedy powrócił do Etiopii z Europy bp Massaia i rozpoczął pracę nad odtwarzaniem organizacji ko-



ścielnej. Wyświęcił trzech biskupów, wśród których był lazarysta Giustino de Jacobis. Pracował on jako misjonarz rytu etiopskiego na północy kraju, nawracając głównie monofizytów. I choć Massaia był łacinnikiem, wychwalającym wyższość rytu łacińskiego, to w praktyce był bardziej pragmatyczny. Zaadoptował kalendarz etiopski, praktyki postne i nie występował przeciw obrzezaniu. Zaakceptował nawet miejscową kuchnię. Czytamy o tym w jego pamiętnikach: „Misjonarz musi być przygotowany na wszystko. Żadna odraza, wstręt i lęk nie powinny stawiać tamy apostołstwu. Stykając się pośród niecywilizowanych ludzi z obcymi, zupełnie nie znanymi zwyczajami, misjonarz nie może liczyć na to, że pozyska zaufanie, jeśli do tych przyzwyczajęń będzie się odnosić z wyższością, niechęcią i obrzydzeniem (...). Kto więc nie zdobędzie się na cierpliwość i sa-

moprzewyciężenie, ten grzeszy przeciw chrześcijańskiej miłości bliźniego”.

Massaia pracował przede wszystkim wśród pogańskiego plemienia Galla. Zanim przystąpił do nawracania pierwszych rodzin z sąsiedztwa, we własnej „rodzinie”, jak nazywał tę małą wspólnotę, została ustalona reguła, przewidująca czas na modlitwę, pracę fizyczną i umysłową. Obok chaty na rozległym terenie ofiarowanym misji, już po kilku tygodniach stanął pierwszy kościół – typowa afrykańska okrągła budowla o średnicy 8 m. Wokół kościoła biskup pozwolił na osiedlenie się pierwszych rodzin, które przybyły z dalszej okolicy, pociągnięte naukami misjonarza. Po czterech miesiącach bp Guglielmo mógł udzielić chrztu pierwszym 30 katolikom z plemienia Galla.

Mimo licznych prześladowań, bp Massaia utworzył znaczną liczbę stacji misyjnych. Zorganizował wędrow-

ne seminarium duchowne, w którym przygotowywano 10 tubylczych kapłanów. Założył szkołę dla miejscowych chłopców, których udało mu się wykupić z niewolnictwa. Ułożył i wydał drukiem gramatykę języka gallijskiego. Był siedmiokrotnie wypędzany z Etiopii, ale zawsze powracał z jeszcze większą gorliwością.



Książka poświęcona bp. Massaia

Krajobraz Etiopii

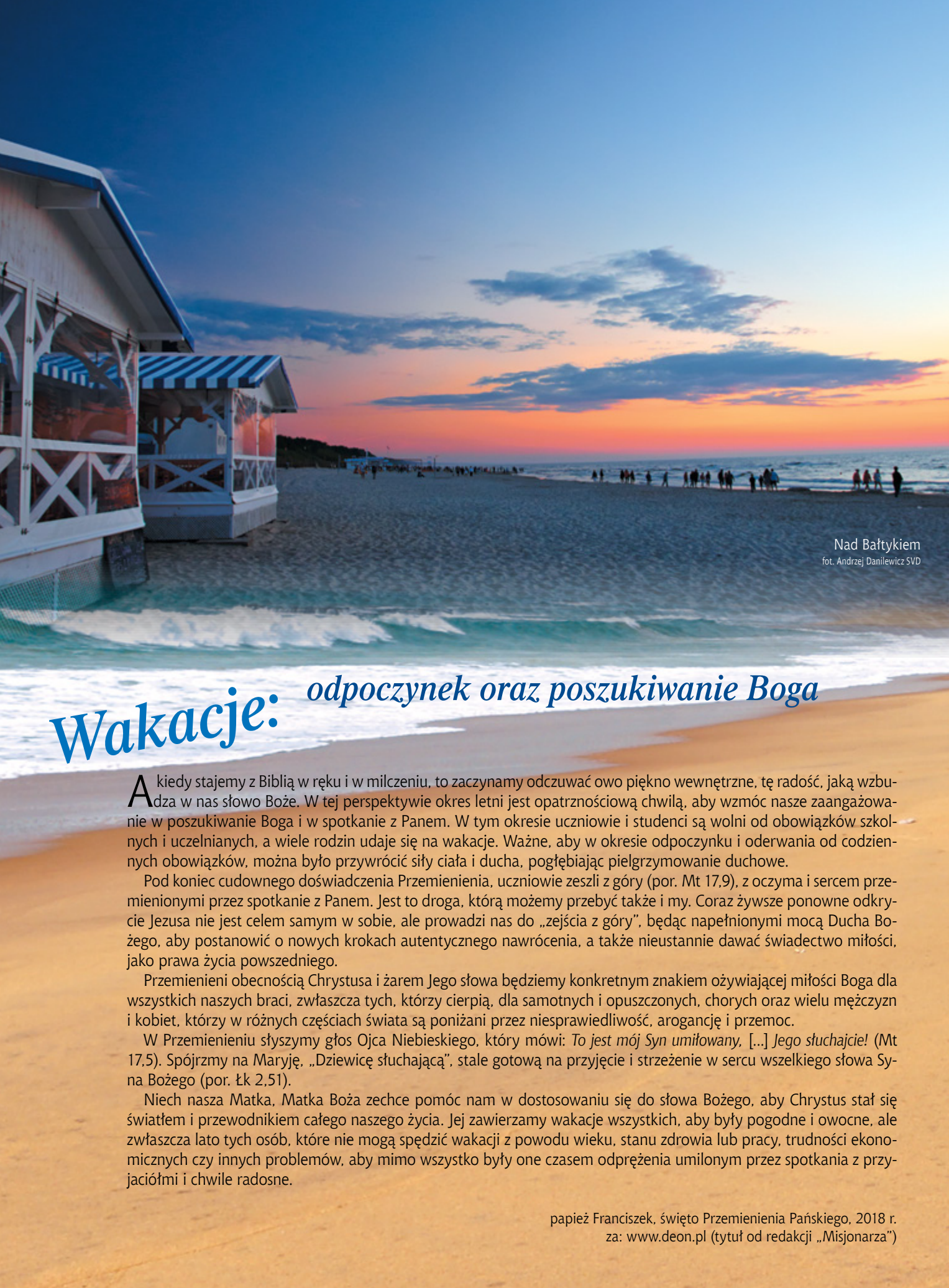


ROZSTANIE Z 22 TYS. KATOLIKÓW

Z powodu złego stanu zdrowia i rozkazu nowego cesarza Jana IV w 1880 r. bp Guglielmo Massaia opuścił Etiopię po raz ostatni. Pozostawił po sobie dobrze zorganizowany Kościół i 22 tys. katolików, z których większość ochrzcił sam. Nawet gdy jego już nie było, dochowali oni wierności Chrystusowi.

Po powrocie bp. Massaia do Włoch papież Leon XIII mianował go najpierw arcybiskupem Stauropoli, a trzy lata później kardynałem. Zmarł 6 sierpnia 1889 r. w czasie pracy nad swoimi pamiętnikami. Stał się wzorem dla wielkich misjonarzy XIX wieku: Daniela Comboniego – założyciela kombonianów, Franciszka Jordana – założyciela salwatorianów, i Józefa Allamano – założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Matki Bożej Pocieszenia.





Nad Bałtykiem
fot. Andrzej Danilewicz SVD

Wakacje: *odpoczynek oraz poszukiwanie Boga*

Akiedy stajemy z Biblią w ręku i w milczeniu, to zaczynamy odczuwać owo piękno wewnętrzne, tę radość, jaką wzbudza w nas słowo Boże. W tej perspektywie okres letni jest opatrnościową chwilą, aby wzmocnić nasze zaangażowanie w poszukiwanie Boga i w spotkanie z Panem. W tym okresie uczniowie i studenci są wolni od obowiązków szkolnych i uczelnianych, a wiele rodzin udaje się na wakacje. Ważne, aby w okresie odpoczynku i oderwania od codziennych obowiązków, można było przywrócić siłę ciała i ducha, pogłębiając pielgrzymowanie duchowe.

Pod koniec cudownego doświadczenia Przemienienia, uczniowie zeszli z góry (por. Mt 17,9), z oczyma i sercem przemienionymi przez spotkanie z Panem. Jest to droga, którą możemy przebyć także i my. Coraz żywsze ponowne odkrycie Jezusa nie jest celem samym w sobie, ale prowadzi nas do „zejścia z góry”, będąc napełnionymi mocą Ducha Bożego, aby postanowić o nowych krokach autentycznego nawrócenia, a także nieustannie dawać świadectwo miłości, jako prawa życia powszedniego.

Przemienieni obecnością Chrystusa i żarem Jego słowa będziemy konkretnym znakiem ożywiającej miłości Boga dla wszystkich naszych braci, zwłaszcza tych, którzy cierpią, dla samotnych i opuszczonych, chorych oraz wielu mężczyzn i kobiet, którzy w różnych częściach świata są poniżani przez niesprawiedliwość, arogancję i przemoc.

W Przemienieniu słyszymy głos Ojca Niebieskiego, który mówi: *To jest mój Syn umiłowany, [...] Jego słuchajcie!* (Mt 17,5). Spójrzmy na Maryję, „Dziewicę słuchającą”, stale gotową na przyjęcie i strzeżenie w sercu wszelkiego słowa Syna Bożego (por. Łk 2,51).

Niech nasza Matka, Matka Boża zechce pomóc nam w dostosowaniu się do słowa Bożego, aby Chrystus stał się światłem i przewodnikiem całego naszego życia. Jej zawieramy wakacje wszystkich, aby były pogodne i owocne, ale zwłaszcza lato tych osób, które nie mogą spędzić wakacji z powodu wieku, stanu zdrowia lub pracy, trudności ekonomicznych czy innych problemów, aby mimo wszystko były one czasem odprężenia umiłowanym przez spotkania z przyjaciółmi i chwile radosne.



Panama

Republika Panamy leży w strategicznym dla obu Ameryk miejscu. Jej terytoria położone są na dwóch kontynentach, ponieważ umowną granicę między Ameryką Północną a Południową wyznacza Kanał Panamski, który znajduje się niemal pośrodku kraju. To wąskie państwo, w kształcie leżącej litery S, w najszerszym miejscu ma tylko 177 km szerokości, a w najwęższym zaledwie ok. 50 km. Panama jest mniej więcej wielkości Republiki Czeskiej. Z najwyższego szczytu – wulkanu Baru można podziwiać nad oceanem zarówno wschód słońca, jak i zachód, co nie jest możliwe w żadnym innym państwie świata.

Panama była zamieszkała przez rdzenną ludność indiańską przed przybyciem hiszpańskich kolonizatorów w XVI w. Pierwszym Europejczykiem, który zawitał na ziemi dzisiejszej Panamy w 1501 r., był Rodrigo de Bastidas. Hiszpanie panowali przez kolejne trzy wieki w Ameryce Środkowej, a ostatecznie Panama oderwała się od Hiszpanii w 1821 r. i dołączyła do Wielkiej Kolumbii – związku złożonego z Nowej Granady, Ekwadoru i Wenezueli. Po rozwiązaniu Wielkiej

Kolumbii 10 lat później, Panama i Nowa Granada przekształciły się w Republikę Kolumbii. Dzięki wsparciu Stanów Zjednoczonych, Panama odłączyła się od Kolumbii w 1903 r. Wówczas USA przystąpiły do budowy Kanału Panamskiego i w latach 1904-1914 wysiłkiem Korpusu Inżynierów Armii Stanów Zjednoczonych powstał jeden ze współczesnych cudów świata.

Pierwszą jednostką, która przepłynęła kanał 15 sierpnia 1914 r., był statek towarowy Ancon. W początkowych latach funkcjonowania kanału korzystało z niego rocznie ok. 1000 statków, a na początku XX w. było już ich ponad 14 tys. Kanał przez wiele lat był zarządzany przez USA, a ostatecznie przeszedł w ręce Panamczyków w 1999 r. Przepłynięcie z jednego oceanu na drugi zajmuje statkom ok. 12 godzin, podczas których trzeba minąć 12 śluz i sztuczne jezioro. W 1928 r. Richard Halliburton

Panama:

- powierzchnia: 75 420 km² (118. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 3,9 mln (129. miejsce na świecie)
- stolica: Panama
- język urzędowy: hiszpański
- religie: katolicy 85%; protestanci 15%
- jednostka monetarna: balboa (PAB), dolar amerykański (USD)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 31 459 USD (2019 r.; 65. miejsce na świecie)

przepłynął kanałem za rekordowo niską cenę 36 centów; obecnie ceny wahają się od kilku tysięcy dolarów, jeśli chodzi o niewielkie jachty, po setki tysięcy w przypadku kontenerowców. W czerwcu 2016 r. zakończyła się rozbudowa Kanału Panamskiego, aby umożliwić korzystanie z niego większym statkom i usprawnić handel morski.

Z Kanałem Panamskim, liczącym ponad 81 km długości, wiąże się wiele aspektów życia współczesnej Panamy. Kanał generuje aż jedną trzecią PKB tego niewielkiego państwa, co obejmuje m.in. jego obsługę i logistykę, ale także związaną z tym bankowość i turystykę. Przez ostatnie lata roczna stopa wzrostu gospodarczego w Panamie wynosiła średnio 4,6%, jednak z powodu światowego kryzysu wywołanego pandemią Covid-19 PKB tego kraju skurczy się prawdopodobnie nawet o 10%. Pomimo ogólnie dobrych wyników gospodarczych, Panama ma drugi najgorszy wskaźnik dochodów na mieszkańca w Ameryce Łacińskiej.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; franchisetimes.com;
theculturetrip.com



Fot. Józef Cwadański SVD

W Bocas del Toro

Józef Gwóźdź SVD

DROGA PRZEZ AMERYKĘ ŚRODKOWĄ – wspomnienia

**Powierz Panu swoją drogę
i zaufaj Mu: On sam będzie działał (Ps 37,5).**

Kiedy próbowałem opisać moje doświadczenie pracy na misjach, uświadomiłem sobie, jak trudno zamknąć je w jednym artykule, przede wszystkim dlatego, że ta historia liczy już niemal 20 lat. Niełatwo też połączyć w jedno różnorodność, piękno i egzotykę miejsc, w których pracowałem oraz moje osobiste doświadczenia. Jest jednak coś, co łączy zarówno te wszystkie niezwykle kraje, w których głosiłem Ewangelię, jak i moją misjonarską działalność. To adoracja Najświętszego Sakramentu oraz szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia. Zasadniczo na tych dwóch filarach, poza sakramentami, Słowem Bożym i formacją stałą różnych wspólnot, oparłem swoją pracę misyjną w Ameryce Środkowej. Może jednak zacznijmy od początku.

MISJE – MIEJSCA

Ameryka Środkowa to część świata misyjnego, który zawsze bardzo mnie pociągał. Stąd też, kiedy po wieloletniej formacji, ale jeszcze przed ślubami wieczystymi, pisałem swoje *petitio missionis* (informacja skierowana do przełożonego generalnego, ze wskazaniem trzech krajów, w których misjonarz chciałby pracować), Ameryka Środkowa musiała się tam pojawić. Decyzją ojca generała stała się ona miejscem mojego misyjnego przeznaczenia. Od tego czasu minęło już wiele lat. Pan Jezus prowadził mnie bardzo różnymi drogami i pozwolił pracować we wszystkich trzech krajach naszej werbistowskiej środkowoamerykańskiej misji, czyli w Nikaragui, Kostaryce i Panamie. Każde z tych miejsc jest wyjątkowe, związane z zupełnie odmiennymi realiami życia, mentalnością ludzi i niezwykle ciekawym kontekstem kulturowym.



O. Józef Gwóźdź SVD na tle obrazu swego autorstwa

Pierwszym z nich była Nikaragua, a dokładnie parafia Los Chiles, położona w górach, w prowincji Rio San Juan. Składały się na nią 54 wioski, do których można było dotrzeć jedynie konno, pokonując niekiedy grząskie, błotniste, górzyste tereny. Wszędzie tam, gdzie przyjeżdżałem, spotykałem wiernych, głęboko wierzących ludzi, którzy ujmowali mnie swoją serdecznością i wiarą.

Z Los Chiles zostałem posłany do miasteczka Palacaguina, które jest usytuowane dokładnie na drugim krańcu Nikaragui. To tam w XVI w. powstała jedna z pierwszych świątyń w tym regionie, zatem było to miejsce o bogatej, kilkunastowiekowej już tradycji i zwyczajach. Pracowałem w tym



Stolica Panamy – Panama

kraju, z krótkimi przerwami, przez osiem lat.

Później moi przełożeni podjęli decyzję o rozpoczęciu działalności werbistów w Kostaryce, dokąd mnie posłali. Musiałem zatem opuścić Nikaragę, by podjąć pracę w kostarykańskim miasteczku o nazwie Barranca. Miejsce to niemal przylegało do portu Puntarenas na Pacyfiku. Z rozległych przestrzeni zielonej Nikaragui trafiłem do niezwykle gęsto zabudowanego miejsca, które stanowiło swego rodzaju „noclegownię” portu i wielu niegdyś dynamicznie prosperujących fabryk, a w okresie, gdy tam pracowałem, już pozamykanych. W Kostaryce mieszkałem krótko, bo zaledwie rok, jednak był to niezwykle intensywny czas związany z ekstremalnie różnymi, niekiedy dramatycznymi przeżyciami.

Z misji wróciłem na krótko do Europy i podjąłem studia z zakresu duchowości. Po dwóch latach spędzonych w Rzymie wyjechałem ponownie do Ameryki Środkowej. Zamieszkałem w Panamie, a dokładniej w prowincji Bocas del Toro. Przez kilka kolejnych lat pracowałem w parafii, którą stanowiło 51 większych, mniejszych lub zupełnie malutkich wysp rozrzuconych wzdłuż malowniczego, karaibskiego archipelagu Bocas del Toro. Tutaj pierwszy raz w życiu zacząłem pływać łodzią, bo jest to podstawowy środek transportu ludzi mieszkających na wyspach. Ponadto na co dzień spotykałem się z żywymi z dala od cywilizacji Indianami oraz z inną grupą etniczną wywodzącą się z Afryki, zwaną tam Etnia Negra. Nie trudno się zatem domyślić, że Kościół katolicki na tym terenie jest bardzo młody, liczy zaledwie 100 lat. W taki



sposób można krótko opisać miejsca, w których pracowałem. A życie?

MISJE – DZIAŁANIE BOGA

Gdy zostałem posłany na misję, czułem przede wszystkim zachwyt, ponieważ spełniły się moje największe życiowe marzenia. Byłem misjonarzem w Ameryce Środkowej. Kiedy jednak opadły już mgły pierwszych zauroczeń

egzotycznym światem, przyszła zwyczajna, codzienna, wytężona misyjna praca. Z czasem również tropikalny klimat coraz bardziej dawał mi się we znaki. Coraz częściej przychodziły takie dni, kiedy czułem się wyizolowany, samotny, pozostawiony sam sobie gdzieś na końcu świata, w zupełnie obcej mi rzeczywistości. Nie trzeba było długo czekać. Przyszedł poważny kryzys. Najpierw próbowałem radzić sobie z nim sam. Jednak mimo wielu różnych, rozpaczliwych prób pokonania go wszelkimi znanymi i dostępnymi mi środkami, w moim wnętrzu nie zmieniało się nic. Co więcej – było coraz gorzej i gorzej.

I wtedy, gdy już traciłem nadzieję, przyszedł z pomocą Pan Bóg. Jedynie dzięki łasce Bożej odkryłem na no-

wo i zupełnie inaczej niż dotąd adorację Najświętszego Sakramentu. Początkowo adorowałem Pana Jezusa w prowizorycznej, zrobionej przeze mnie domowej kaplicy w Los Chiles (Nikaragua). Tutaj całymi godzinami, dniem i nocą przebywałem z Nim sam na sam. Ten spędzany z Jezusem czas nadawał zupełnie nowy sens mojej pracy i dodawał sił do dalszej działalności. Doświadczenie to przemieniało totalnie moją rzeczywistość i, jak się później okazało, było potrzebne do organizowania misji w innych miejscach właśnie w tym wymiarze.

Później, gdy objąłem parafię w Palacaguinie (Nikaragua), wprowadziłem tam stałą adorację Najświętszego Sakramentu. Rozpocząła się ona w Godzinie Miłosierdzia. Z gromadzących się na adoracji osób narodziła się wspólnota, która jako jedna z pierwszych w tym kraju podjęła niezwykle pięknie kult Bożego Miłosierdzia. Warto podkreślić, że zapoczątkowany on został przez polskiego kleryka, a obecnie misjonarza w Papui-Nowej Gwinei – o. Artura Stawarza SVD. Kontynuowałem to, co on wówczas rozpoczął. Jako Polacy czuliśmy się szczególnie posłani i odpowiedzialni za ten duchowy dar dla całego Kościoła katolickiego, jakim jest Boże Miłosierdzie. Ze swojej strony dołożyłem do tego dzieła dwa elementy: Jezusa Miłosiernego i adorację, która rozpoczynała się właśnie w Godzinie Miłosierdzia. Jeszcze jako młody człowiek próbowałem niekiedy coś malować, podjąłem się zatem namalowania obrazu Jezusa Miłosiernego. Zawisł on nad tabernakulum, zajmując centralne miejsce w kościele parafialnym. Z pewnością nie jest to jakieś wybitne dzieło, ale pamiętam, że modliłem się i malowałem ten obraz nie tylko farbą i pędzlami, ale całym swoim sercem. Do dzisiaj, obok Słowa Bożego oraz duchowości maryjnej, które są cechami charakterystycznymi tamtej wspólnoty już od dziesięcioleci, to właśnie adoracja i modlitwa do Jezusa Miłosiernego stały się trwałymi elementami duchowości tej parafii.



zdjęcia: Józef Cwóćka SVD

Okolice Los Chiles w Nikaragui

Później nie można było już inaczej. Gdy podjąłem pracę w Panamie, na archipelagu Bocas del Toro, sercem i centrum mojej działalności pastoralnej i misyjnej było szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia oraz trwanie wraz z wiernymi przed Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Tutaj było już o wiele łatwiej wprowadzić ten kult, ponieważ w tym czasie w Kościele katolickim obchodzony był Rok Miłosierdzia, a naszą świątynią była katedra, która otworzyła szeroko swoje drzwi dla wszystkich potrzebujących. Wtedy również poprosiłem Referat Misyjny w Pieniężnie o obraz Jezusa Miłosiernego, który wkrótce otrzymałem. Jeszcze raz pragnę podziękować osobie, która podjęła się namalowania tego obrazu oraz o. Wiesławowi Dudarowi SVD za zorganizowanie całej akcji. Od tamtego czasu każda Eucharystia w katedrze poprzedzana jest koronką do Bożego Miłosierdzia, zaś w każdy czwartek o godzinie 15.00 wspólnota gromadzi się na Godzinie Miłosierdzia przed Najświętszym Sakramentem i trwa na tej modlitwie do wieczornej Eucharystii. Najpiękniejsze dla misjonarza jest dostrzeganie, że wspólnota modlitewna z dnia na dzień wzrasta, ponieważ Pan Bóg działa w sercach ludzi, którzy Go szczerze szukają i Kochają. A tak właśnie działo się w Panamie.

Każdy kraj Ameryki Środkowej, w którym pracowałem, jest na swój sposób piękny i niepowtarzalny. Ludzie, których dane mi było tam spotkać, mają dobre serca, a w nich szczerą tęsknotę za Panem Bogiem. Mimo że życie misjonarza nie zawsze bywa łatwe, to jednak Pan Bóg nigdy nie zostawia nas samych, jeśli tylko całym sercem Mu zaufamy. Jako motto mojego powołania kapłańskiego i misyjnego wybrałem słowa Psalmu 37: *Powierz Panu swą drogę i zaufaj Mu: On sam będzie działał*. Adoracja Najświętszego Sakramentu i ufność w Boże Miłosierdzie pozwalają mi nieustannie oddawać Mu moją drogę życia oraz tych wszystkich ludzi z różnych misyjnych miejsc, do których On mnie posyła.



XXVII WERBISTOWSKA AKCJA POMOCY KIEROWCÓW NA RZECZ MISYJNYCH ŚRODKÓW TRANSPORTU – Pieniężno 2021



Szanowni Państwo!

Jak co roku zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o wsparcie misjonarzy w zakupie, utrzymaniu lub remoncie środków transportu na misjach. Bez możliwości przemieszczania się głoszenie Ewangelii, pomoc potrzebującym i chorym czy utrzymanie kontaktu z wiernymi na olbrzymich terenach misyjnych nie byłyby możliwe. Każdy nawet najmniejszy dar serca ma znaczenie, gdyż przyczynia się do rozwoju Kościoła misyjnego i pomocy często niewielkim wspólnotom katolickim. Jeśli jest to możliwe, prosimy o wsparcie któregoś z poniższych projektów.

O pomoc w dofinansowaniu zakupu pojazdów proszą:

- br. Andrzej Kędziora SVD do Zakładu Optycznego św. Arnolda Janssena w Sabobie (Ghana),
- o. Włodzimierz Siek SVD w parafii Niepokalanego Serca NMP w Irkucku (Rosja),
- misjonarz – dyrektor werbiśtowskiej Szkoły Podstawowej Słowa Bożego w Seppa (Indie),
- misjonarz odpowiedzialny za Centrum Formacji Katechetycznej i Biblijnej w Mananjary (Madagaskar),
- o. Marcin Domański SVD w parafii Matki Bożej Anielskiej w El Alto (Boliwia)

- i br. Jerzy Kuźma SVD na potrzeby patroli medycznych w buszu (Papua-Nowa Gwinea).

O pomoc w dofinansowaniu zakupu łodzi motorowej prosi o. Michał Radomski SVD, misjonarz w Kolumbii.

O pomoc w dofinansowaniu zakupu motocykla proszą: o. Zdzisław Grad SVD (Madagaskar) i misjonarze – duszpasterze w parafii św. Arnolda w Kusumbera (Indie).

Drobnymi kwotami chcielibyśmy wspomóc misjonarzy w utrzymaniu i remontach samochodów, motocykli, łodzi i rowerów.

Tradycyjnie 1 grosz za każdy bezpiecznie przejechany kilometr w duchu wdzięczności mogą złożyć jako ofiarę kierowcy i pasażerowie. Potwierdzając złożenie ofiary, wysyłamy okolicznościowe podziękowanie i naklejkę.

W ubiegłym roku z zebranych funduszy udało się pomóc w zakupie samochodu: o. Andrzejowi Dzi-dzie SVD i o. Wojciechowi Pawłow-skemu SVD pracującym w obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego w Ugandzie, s. Agnieszce Kobiałce SSpS w Livingstone dla Youth Alive w Zambii, natomiast o. Edwardowi Sito SVD w diecezji Dundo w Angoli w zakupie 4 motocykli dla katechistów. Pomogliśmy Służebnicom Du-cha Świętego w zakupie ambulansów do Ośrodka Zdrowia im. Św. Józefa w Kwahu Tafo w Ghanie i o. Emilo-wi Kałce SVD do Centrum św. Łuka-sza w Kifangondo w Angoli. Drobnymi kwotami wsparliśmy utrzymanie i remonty wielu środków transpor-tu na misjach, szczególnie w Afry-ce i Azji.

Jesteśmy wdzięczni

Bardzo dziękuję za wsparcie pięknego dzieła misyjnego wśród uchodźców z Sudanu Południowego w Ugandzie. Nasza misja nie byłaby możliwa bez wsparcia rodziny Arnoldowej oraz przyjaciół i ludzi dobrej woli, dzięki którym możliwy stał się zakup Toyoty Hilux 2.8. Miejsce, gdzie mieszkamy, oddalone jest od granic obozu Bidibidi o 30-50 km, a teren misyjny obejmuje 250 km² i 30 stacji misyjnych. Bez Was trudno byłoby dotrzeć do naszych 300 tys. uchodźców w obozie. W pracy pastoralnej docieramy do różnych grup, ale przede wszystkim do dzieci i młodzieży, które stanowią 70% populacji obozu. Kolejną grupą są kobiety z Akcji Katolickiej i Stowarzyszenia Kobiet, ale też katechisci, którzy są na co dzień z naszymi ludźmi z Sudanu Południowego. Nie jesteśmy w stanie dotrzeć do tych grup bez odpowiedniego samochodu. Drogi są złe, z wieloma „zasadzkami”, takimi jak dziury, poślizgi w czasie pory deszczowej czy nagle pojawiający się ludzie i zwierzęta.

Jesteśmy bardzo wdzięczni, że dzięki wysiłkom Polskiej Prowincji księży werbistów i zaangażowaniu Referatu Misyjnego oraz sekretarza ds. misji wraz z mediami, udało się dotrzeć do dużej grupy przyjaciół misji, którzy postanowili przeznaczyć niekiedy znaczną część swoich dochodów na wsparcie misji. Dziękuję za cierpliwość, oddanie i systematyczność we wspieraniu nas. Dzięki Wam możemy bezpiecznie dojechać do naszych braci i siostr z Sudanu Południowego. Samochód jest piękny, a przede wszystkim bezpieczny, z napędem na cztery koła, co umożliwia dojazd również w porze deszczowej. Jest też wygodny, co przy codziennym pokonywaniu niezbyt przyjaznej drogi jest bardzo istotne; oszczędza nasze kręgosłupy. Pozwala też dowozić żywność czy materiały budowlane.

To niesamowite, że w czasie tylu przeciwności i gdy wiele osób doświadczało kryzysu z powodu Covid-19, udało się zebrać odpowiednią kwotę na zakup toyoty. Myślę, że jest to dzieło św. Józefa, którego rok obchodzimy. Był on ze mną w momencie oddania się Jego opiece w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, przed wyruszeniem na misję do Sudanu Południowego. Byłem z tym świętym w Sudanie w naszej parafii św. Rodziny w Lainya, w czasie podpaleń i wojny. To on towarzyszył mi w Egipcie w parafii pod jego wezwaniem i jest ze mną cały czas w Ugandzie, z naszymi uchodźcami. Przecież to św. Józef doświadczył opieki, kiedy był uchodźcą z Jezusem i Maryją. W modlitwie polecam mu Was, nasi dobrodzieje i zarazem uczestnicy naszej misji.

Nie zapominam też w tym roku o naszej kochanej, niepozornej i drobnej kobiecie, o niezwyklej sile ducha – dr Wandzie Bieńskiej, która jako misjonarka świecka posługiwała wśród trędowatych w Ugandzie przez ponad 40 lat. Czasami niektórzy traktują uchodźców jak trędowatych – jak nietykalnych, marginalizowanych czy nawet „niewidzialnych”. „Dokta” Wanda, podobnie jak jej przyjaciel o. Marian Żelazek SVD, ma otwarty proces beatyfikacyjny. Obydwoje są już sługami Bożymi, a przecież my też jesteśmy powołani do świętości, czego Wam i sobie życzę.

W miłości Słowa Bożego, Andrzej Dzida SVD, UGANDA



foto. arch. Andrzej Dzida SVD

Podziękowanie za samochód od Rodziny Arnoldowej w Polsce



Zapraszamy 25 lipca br., w niedzielę, na godz. 10.00 do kościoła Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie na Warmii, na Mszę św. w intencji darczyńców i ich rodzin, którzy włączyli się bądź włączą w XXVII Werbistowską Akcję Świętego Krzysztofa. Po Eucharystii nastąpi poświęcenie pojazdów oraz spotkanie z misjonarzem. Nowenna mszalna w powyższych intencjach zostanie odprawiona w dniach 17-25 lipca br.

Serdecznie zapraszamy!

Wiesław Dudar SVD,
dyrektor Referatu Misyjnego
Księży Werbistów w Pieniężnie

Referat Misyjny Księży Werbistów
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, poniedziałek – piątek w g. 7.30 – 14.30
konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.pomocmisjom.werbisci.pl, www.werbisci.pl

AKCJA TRWA PRZEZ CAŁY ROK



Być ich głosem



Na ulicy w Cuenca

Wielu z nas w czasie formacji w seminarium przygotowywało się, aby poświęcić swoje życie pracy na niwie misyjnej. Doskonale wiemy, że potrzeby w temacie głoszenia Ewangelii są ogromne. Po ponad roku życia w dziwnych czasach pandemii, gdy ludzie przez obostrzenia oddalili się od kwestii religijnych, mamy jako misjonarze werbiści nowe wyzwania. Wielu naszych współbraci w różnych zakątkach świata organizowało różne rodzaje pomocy materialnej, żywnościowej, jak i duchowej. To z pewnością piękna sprawa i owoc naszej formacji.

Tu w Ekwadorze, jak w wielu krajach, my również „dostaliśmy” koronawirusa. Jesteśmy na piątym miejscu na kontynencie latynoamerykańskim, jeśli chodzi o zakażenia i śmiertelność z powodu pandemii. Ludzie potracili pracę, nie widzą perspektyw na lepszą przyszłość. Stan psychiczny wielu osób niestety popycha je w objęcia depresji, która przynusza do nielegalnej ucieczki z Ekwadoru do Stanów Zjednoczonych, ale także jest przyczyną odbierania sobie życia poprzez połknięcie trucizny lub powieszenie. Każdy z nas zadaje sobie pytanie, co w takiej sytuacji robić?

Jak pomóc, widząc rządzących obiecujących złote góry? W tutejszej rzeczywistości szukamy różnych form towarzyszenia naszym ludziom.

Na początku organizowaliśmy pomoc pozyskiwaną od osób mających możliwość pomagania. Dzięki ich ofiarności mogliśmy zakupić żywność, by nikomu nie zabrakło przysłowioowego talerza ryżu. Pomoc finansową dla tych, którzy potracili swoją pracę, także udało nam się zorganizować. Ale to wszystko za mało. Potrzeb jest wiele. Wiele osób, mimo zakazów przemieszczania się, nadal przychodzi prosić o jedzenie, pomoc finansową, duchowe porady. Przychodzą, bo potrzebują rozmowy, która przyniesie pokój serca i pozwoli

wrócić na nowo do odbudowania relacji, umocnienia wiary. Przykro patrzeć na cierpienie ludzi, szczególnie tych najbardziej potrzebujących. Przykro widzieć grupę wiernych przechodzących obok zamkniętego kościoła (bo takie są rozporządzenia), niosących trumnę i udających się na cmentarz, bez możliwości godnego ostatniego pożegnania w świątyni.

My werbiści mamy zapewniony byt pod względem materialnym, dach nad głową, przysłowiową michę z jadłem, a nasi bracia i siostry, wśród których posługujemy... W jednym z materiałów dydaktycznych z 1984 r., pisany w języku Indian Kichwa i po hiszpańsku, przeznaczonym do formacji wspólnot Indian zamieszkujących ekwadorskie Andy, wyczytałem słowa naszego papieża Polaka, św. Jana Pawła II. Dawał on wtedy do zrozumienia wspólnotom ekwadorskim, że chce być ich głosem – głosem tych, którzy nie mogą mówić i tych, którzy są uciszani... Może warto przypomnieć sobie ten przykład papieża z Polski w naszym posługiwaniu misyjnym? Nie szukać wygodnego życia, lecz stanąć w jednej linii z naszymi braćmi i siostrami, którzy teraz cierpią, by poprzez dialog z nimi i świadectwo naszego życia zrozumieć, że nie są sami, że nie są opuszczeni, że dzięki mocnej wierze Bóg pomaga, bo nie jest Mu obojętny los człowieka...

Mariusz Szczepański SVD
za: „Komunikaty SVD”, kwiecień 2021

Banos w Ekwadorze



zdjęcie: Tomasz Szyszka SVD



Filozofowie o piekle

Problem wieczności piekła nurtuje od dawna nie tylko umysły teologów. Stał się on, zwłaszcza w krajach języka angielskiego, jednym z najbardziej dyskutowanych tematów we współczesnej filozofii religii. Stanowiska filozofów religii są zróżnicowane w podobnej mierze, jak poglądy teologów. Oni także stają w obliczu trudnych pytań: Czy dobry i miłujący Bóg może zesłać człowieka do piekła i pozostawić go samemu sobie na zawsze? Czy godzi się to z Jego najgłębszą istotą, którą jest miłość? Czy jest to zgodne także z Jego sprawiedliwością?

Autor przybliży zróżnicowane poglądy filozofów na temat piekła, które w Polsce są niemal całkowicie nieznane. W miarę możliwości opatruje je osobistym komentarzem. Niewątpliwą zaletą książki jest język narracji. Nie spływając zagadnień, autor przedstawia trudne problemy w sposób zrozumiały dla przeciętnego czytelnika, nieobeznanego z pojęciami filozoficznymi i teologicznymi.

Przy lekturze książki zmarłego w ubiegłym roku ks. Wacława Hryniewicza OMI należy pamiętać, że jest ona autorską próbą oceny zagadnień dotyczących piekła z pozycji kogoś, kto przez lata rozwijał własną eschatologię nadziei na powszechne zbawienie – eschatologię bez dualizmu ostatecznych losów człowieka i świata.

Do nabycia w wydawnictwie VERBINUM są również inne publikacje tego autora, m.in.:

Nadzieja uczy inaczej. Na drodze pojednania. Medytacje ekumeniczne. Dlaczego głoszę nadzieję?

Wacław Hryniewicz OMI

Nadzieja grzesznych ludzi. Problem piekła we współczesnej filozofii religii

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2011

ss. 278, format 140 mm x 200 mm

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl

Krzyżówka misyjna nr 292

1	2		3			4		5		6
	23		10					27		
				16			2			1
		13		7		3	21			11
8		5							18	
			9	10						
11		12								
			25							26
	22		8			13	14		15	
16				28		9				
							17		24	6
18		15								
	19				14					
19						12		4		
		7								

Znaczenie wyrazów: POZIOMO: **1)** człowiek, który otrzymał szczególny dar od Ducha Świętego; **7)** łączy stopy i metale; **8)** ... był pastorem trzód, a Kain uprawiał rolę (Rdz 4,2); **9)** przeciwstawienie się komuś; **11)** do zębów lub butów; **13)** motyw dekoracyjny w formie stylizowanych liści, gałązek i kwiatów; **16)** łódź zrobiona z jednego pnia drzewa; **17)** niwa; **18)** „Odprawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego; **19)** komedia w reżyserii Jirzego Menzla, będąca adaptacją jednego z opowiadań Bohumila Hrabala.

PIONOWO: **2)** „Panicz bogaty, krewny Horeszków daleki” w poemacie „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza; **3)** miejscowość we Francji, w departamencie Somma; **4)** gołowus; **5)** sieć tras przystosowana do ruchu pojazdów szynowych; **6)** forma, fason; **10)** wielkość charakterystyczna dla danego materiału, procesu lub urządzenia; **11)** intryga, spisek, zasadzka; **12)** dawniej: czernidło do włosów lub wąsów; **14)** czwarte, co do wielkości, miasto Iranu, położone po południowej stronie pasma górskiego Elburs; **15)** wśród zapaśniczych chwytów.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 290: GŁĘBIA DUCHOWA LUDZKIEGO ŻYCIA JEST NAZNACZONA MIŁOŚCIĄ (papież Franciszek, encyklika *Fratelli tutti*, nr 92).

Nagrody wylosowali: Danuta Turowska (Wrocław), Piotr Kamiński (Ustroń), Jadwiga Kawała (Lwówek), Tadeusza Majewski (Sońsk), Mirosław Gaponik (Zabrze).

Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 29, utworzą rozwiązanie: cytaty z encykliki papieża Franciszka *Fratelli tutti*, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lipca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.



Idźcie na cały świat

*Szczęśliwi, którzy strzegą przykazań,
w każdym czasie czynią to, co sprawiedliwe (Ps 106,3).*

Wakacje. Czekaliśmy na nie.
W końcu możemy się oderwać od codziennej rutyny.
Potrzebujemy przecież odpoczynku.
Może w górach albo nad morzem...
W egzotycznych krajach albo zwiedzając zabytki.
A może po prostu we własnym ogródku...
Możliwości jest wiele...
A mimo to rację miał św. Augustyn, który skosztował prawie wszystkiego,
by w końcu wyznać: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie.



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”.
Odpocniemy naprawdę, jeśli dokądkolwiek się udając,
pozostaniemy blisko Boga i Jego przykazań,
Bo tylko w Bogu człowiek znajduje prawdziwe wytchnienie,
dostępne dla każdego i wszędzie.

**Gdzie szukam odpoczynku?
Czy przyznałbym rację św. Augustynowi?
Czy bycie w obecności Boga jest dla mnie odpoczynkiem?**

Władysław Madziar SVD



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Nad Zatoką Gwinejską w Togo
fot. Mirosław Wołodko SVD



*Z wielkości i piękna stworzeń
poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę.*

Mdr 13,5